



Kto dziś rządziłby w sejmikach?
Debata online.
Dziś o godz. 11
na Wyborcza.pl



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 14 grudnia 2021 | Redaktor prowadzący Grzegorz Kubicki | Cena gazety 3,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 290.9874, 1

Nakład 70 tys. + 262 tys. prenumerat cyfrowych

Opinie

Nie uściskę
Pańskiej
zbroczonej
krwią dłoni



„Dolożę wszelkich starań, by PiS i jego ideolodzy nie mieli ze mnie żadnego pożytku przy swoich brudnych, orwellowskich zabawach z historią” – pisze nagrodzony przez premiera historyk dr Michał Siermiński. Nagrodę postanowił przekazać Aborcji bez Granic.

Czytaj ► 14-15

Kultura

Cwany
chrześcijanin

– Dzielenie się opłatkiem i śpiewanie kolęd? Proszę bardzo. Ale przekonanie, że ten, który te opłatki wsuwa, jest lepszy od tego, który nigdy opłatków nie dotknął, to nie jest tradycja, ale sekta. Od tego się odcinam – Andrzej Sikorowski z grupy Pod Budą opowiada o swoim cwym chrześcijaństwie.

Wywiad ► 16-17

MÓJ BIZNES

Firmowe
problemy
z wypłaca-
nością

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Prawo oświatowe w Sejmie

„Lex Czarnek”?
Jesteśmy na nie!

– Ministerstwo Edukacji próbuje nas rozgrywać: złagodzenie „lex Czarnek” za zmiany w pensum. Ale nie damy się podzielić – mówią działacze oświatowi.

FOT. JAKUB ORZECZCHOWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL, MACIEK JĄZWIECKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Karolina Słowik

Ministerstwo Edukacji i Nauki pracuje równolegle nad dwoma sprawami ważnymi dla oświaty.

Już dziś w Sejmie ma się odbyć zarówno pierwsze, jak i drugie czytanie nowelizacji prawa oświatowego zwiększającej nadzór kuratorów nad dyrektorami szkół i okrzykniętej „lex Czarnek”.

Jednocześnie MEiN walczy m.in. o podniesienie pensum, czyli czasu przepracowanego przez nauczycieli przy tablicy. Podwyżki dla nich mają pochodzić głównie z likwidacji dodatków za nadgodziny wypłacanych przez samorządy tym, którzy pracują na półtora etatu. Teraz nadgodziny zmieściłyby się w pensum. Na to nie chce się zgodzić żadna centrala związkowa.

Podczas ostatniego spotkania z samorządowcami, które odbyło się 8 grudnia i dotyczyło zmian w Kartie nauczyciela, minister Przemysław Czarnek ogłosił nagle, że chce złagodzić zapisy „lex Czarnek”. Nie będzie zwiększał liczby głosów kuratora (z trzech do pięciu) w konkursach dyrektorskich.

Wiceminister Dariusz Piontkowski po spotkaniu ogłosił zaś, że decyduje o złagodzeniu nowelizacji „spotkała się z aprobatą samorządów”. Dodał też: – Widać, że jest zgoda wśród samorządowców co do projektu zmian dotyczącego pragmatyki zawodowej nauczycieli i statusu pracy nauczyciela, a także pensum i awansu zawodowego. Część ich uwag została uwzględniona w projektowanych rozwiązaniach.

Manipulacja i nieprawda

Środowisko odebrało to jako próbę rozgrywania – by w zamian za łagodniejsze zapisy poparło podniesienie pensum. Podobnego zabiegu ministerstwo próbowało zresz-

tą z „Solidarnością”. Rzeczniczka Związku otwarcie mówiła, że MEiN proponowało im wcześniejsze emerytury w zamian za poparcie zwiększenia pensum. Ale oświatowa „S” się nie zgodziła i podkreślała, że to doprowadzi do zwolnień nawet 44 tys. nauczycieli.

– Ministerstwo postanowiło połączyć dwie agendy. Zaangażować i podzielić nauczycieli i samorządowców wokół podniesienia pensum, żeby przepchnąć szybciej „lex Czarnek” – mówi Anna Schmidt-Fic z oddolnego nauczycielskiego ruchu Protest z Wykrzyknikiem. – Podniesienie pensum oznacza oczywiście oszczędności dla samorządów, które mają jednak świadomość, że na edukacji nie warto oszczędzać, a zwiększenie pensum oznacza obniżenie jakości edukacji. Sugerowanie przez MEiN, że coś zostało już ugrane, łącząc to ze złagodzeniem „lex Czarnek”, jest manipulacją i nieprawdą – dodaje.

Nie jesteśmy na sprzedaż

Nauczyciele zwracają uwagę, że ustępstwo dotyczące „lex Czarnek” jest pozorne: kurator wciąż będzie mógł wnioskować do samorządu

o zwolnienie dyrektora bez wypowiedzenia, gdy ten „przekroczy uprawnienia”. Jeśli samorząd nie wypełni wniosku, etat dyrektora i tak wygaśnie.

Schmidt-Fic podkreśla, że środowisko oświatowe – nauczyciele, samorządy, rodzice, uczniowie i aktywiści edukacyjni – jest w tej sprawie jednogłośnie. – „Lex Czarnek” i pozostałe projekty ministerialne są szkodliwe. Odbiorą i nam, i samorządom prawo do decydowania o szkole. Dlatego jesteśmy solidarni, rozumiemy tę rozgrywkę, a nasza jedność jest w tej kwestii absolutna. Nie damy się podzielić – podkreśla.

To samo mówią przedstawiciele samorządów. Po konferencji wiceministra Piontkowskiego wszystkie korporacje samorządowe wydały ten sam komunikat: że sprzeciwiają się „lex Czarnek”.

– Nie jesteśmy na sprzedaż. Drobną korektą nie zmienia naszego zdania na temat projektu. Bo to pomysły szkodliwe nie tylko dla dyrektorów, ale też dla dzieci i dla nauczycieli – mówi Marek Wójcik, pełnomocnik zarządu Związku Miast Polskich. ●

• Więcej ► 7

Bartosz T.
Wielński

Polsko-niemieckie palenie mostów

Chciałbym poznać nazwisko polityka PiS, który przetłumaczył fragment niemieckiej umowy koalicyjnej i ruszył z wydrukiem do gabinetu prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. – Niemcy budują IV Rzeszę – krzyczał zapewne, a potem zreferował niemieckie plany przekształcenia Unii w zdecentralizowaną federację. Prezes zapoznał się z materiałem i zgodziwszy się z tezą o IV Rzeszy, powtórzył ją na spotkaniu klubu PiS. Mimo że było to spotkanie zamknięte, jego słowa poszły w świat. Prezes zacierał ręce.

Odejsie Angeli Merkel i zmiana układu rządowego w Berlinie były okazją, by zresetować złe stosunki polsko-niemieckie. PiS nagonkę na sąsiada – pełną kłamstw w rodzaju relacji mediów narodowych, że Niemki nie wychodzą po zmroku, bo boją się uchodźców gwałcicieli – prowadzi od 2016 r. W ostatnim czasie antyniemiecka kampania przyspieszyła. Niemcy stały się ciemną mocą, która przy pomocy polskiej opozycji chce obalić rząd PiS.

Powstanie nowego rządu było okazją, by machinę propagandy wyłączyć, złagodzić napięcia, przynajmniej poudawać, że

relacje nie są takie złe.

Kaczyński stosował taktykę odprężenia w listopadzie 2006 r., gdy odwiedził Berlin, sięgali po nią premierzy Szydło i Morawiecki. I niewykluczone, że Morawiecki tą drogą poszedłby i teraz, odgrywając przed nowym kanclerzem Olafem Scholzem scenkę, którą widziało już wielu unijnych przywódców. Że

„tylko ja, Mateusz Morawiecki, jestem gwarantem rozsądnych rządów w Polsce i jeśli mi nie pomożecie, to do władzy dojdzie Ziobro, a wtedy dopiero zobaczycie”.

Po słowach Kaczyńskiego o IV Rzeszy o żadnym resecie czy rozejmie nie może być jednak mowy. W przekazach dnia PiS do tej pory mówiło się co najwyżej o dążeniu Niemiec do hegemonii, prezes sięgnął po amunicję o wiele większego kalibru. IV Rzesza Olafa Scholza to następczyni III Rzeszy Adolfa Hitlera. Polska musi znowu się szykować do walki. Nie o zablokowanie przez Komisję Europejską pieniędzy z Funduszu Odbudowy, nie o niepłacenie milionowych kar nałożonych przez TSUE, ale do walki na śmierć i życie.

Kaczyński kazał po prostu spalić mosty. Machina propagandowa będzie się kręcić coraz szybciej. Śmiertelne żniwo pandemii, inflacja i poważne problemy gospodarcze na horyzoncie, wojna z KE. IV Rzeszą można przykryć wiele problemów obecnej władzy.

Idea federalnego państwa europejskiego jest stara, mimo odważnego zapisu w niemieckiej umowie koalicyjnej przez długie lata pozostanie mrzonką.

Dlatego chciałbym poznać polityka PiS, który wydrukował tekst z internetu i dostarczył Kaczyńskiemu. Z pewnością była to osoba, która wie, że państwa federalnego z Europy na razie nikt nie zbuduje. I zna Niemcy na tyle, by wiedzieć, że mówienie o IV Rzeszy w kontekście nowego rządu jest obrazą dla rozumu. ●

Andrzej rysuje



USA

Dramatyczna akcja ratunkowa nad wodospadem Niagara



FOT. SHARON CANTILLON/THE BUFFALO NEWS/AP

Przywiązany do unoszącego się helikoptera ratownik z amerykańskiej straży przybrzeżnej US Coast Guard wyciąga uwięzioną w samochodzie kobietę. 66-latką wpadła w aucie do rzeki Niagara, ok. 45 metrów przed krawędzią wodospadu o tej samej nazwie. Mimo akcji ratowników kobiety nie udało się uratować.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Ulga IP Box

PROCENT

Tyle wynosi najniższy podatek dochodowy w Polsce

Czym jest ulga IP Box i kto może z niej skorzystać?
Sprawdź ► 13

Poradnik



OPIEKA DLA STARSZYCH I CHORYCH
Na jakich zasadach można skorzystać z pomocy dla osób niesamodzielnych. Komu należy się miejsce w domu opieki? Jak teraz działa pomoc domowa dla obłożnie chorych?

Czytaj w czwartek

Ślady dinozaurów na Mazowszu

Nasz Indiana Jones

W odkrywkowej kopalni gliny k. Borkowic na Mazowszu polscy naukowcy znaleźli kolekcję tropów i szczątków dinozaurów sprzed 199 mln lat. Ich zdaniem to największe tego typu odkrycie w Europie, a być może i na świecie. Odkrycia dokonali geolog prof. Grzegorz Pieńkowski z Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego w Warszawie oraz geolog i paleontolog dr Grzegorz Niedźwiedzki z Uniwersytetu w Uppsali.

Niedźwiedzki ma niesamowitego nosa do sensacyjnych znalezisk. Przeszło dekadę temu, kiedy nie miał jeszcze nawet stopnia doktora, odkrył, że... z wody na ląd wyszliśmy pod Kielcami. Natrafił w Górach Świętokrzyskich na tropy pierwszych czworonożnych zwierząt lądowych sprzed 390 mln lat. To odkrycie znalazło się w 2010 r. na okładce „Nature”.

Potem były kolejne sukcesy. W tym samym roku był współodkrywcą tropów czworonożnego protodinozaura wielkości kota sprzed 250 mln lat. Także w Górach Święto-



FOT. JAN BIELECKI/EAST NEWS

krzyskich. W 2018 r. był współautorem opisanego na łamach „Science” największego gada ssakosształtnego na świecie – pochodzącego sprzed 210-205 mln lat. Jego szczątki znaleziono na Śląsku. W zeszłym roku Niedźwiedzki współsygnował w „PNAS” artykuł o szczątkach najstarszego ssaka (sprzed 215 mln lat), które znalazł na Grenlandii.

A teraz stał się współodkrywcą najwspanialszego w Europie, a być może i na świecie, dinozaurzego stanowiska k. Borkowic na Mazowszu. ● **Tomasz Ulanowski**

● **Jurajskie dinozaury na Mazowszu. Czytaj ► Wyborcza.pl**

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 31 października 2021 roku
odeszła nasza kochana Mama i Babcia



Józefa Anna Zbytek

Pogrzeb odbył się na początku listopada
na cmentarzu w Łęczycach, województwo Pomorskie

Pozostający w smutku

syn, córka i wnuk

www.nekrolog.wyborcza.pl/34144756

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Trzecia wojna światowa? Pieniędzy na KPO nie będzie

Polska nie otrzyma 22 mld zł zaliczki z europejskiego Funduszu Odbudowy – informują europosłowie PO. W ostatniej chwili premier Morawiecki wysłał SMS z prośbą o pomoc do jednego z urzędników KE, podpisując go „ostatni Europejczyk w tym rządzie”.

Paweł Wroński

– Te pieniądze w ostatnim tygodniu leżały na stole, można je było wziąć pod trzema warunkami: przedstawienie ustawy o rozwiązaniu Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, przywrócenie do pracy represjonowanych sędziów oraz zapewnienie samorządom wglądu w realizację KPO w ramach komitetu monitorującego. Rząd PiS nie wykonał żadnego z tych warunków, ba, widać wręcz usztywnienie stanowiska polskiej strony – relacjonuje Andrzej Halicki.

Europosłowie Halicki oraz Radosław Sikorski twierdzą, że były to warunki minimalne. Komisja Europejska nie naciskała już na samo rozwiązanie Izby Dyscyplinarnej, a jedynie na wysłanie do Sejmu projektu ustawy. Mogłaby mieć pewność, że gdzieś głosami opozycji. – Cały czas jesteśmy gotowi wspomóc polski rząd w staraniach o uzyskanie tych pieniędzy, niestety nie ma odzewu – zaznaczył Sikorski.

Chodzi o 4,7 mld euro, czyli 21,7 mld zł, bezzwrotnej zaliczki z europejskiego Funduszu Odbudowy na przyszłe przedsięwzięcia inwestycyjne. Łącznie Fundusz ma liczyć 723,8 mld euro. W jego ramach Polska miała otrzymać 23,9 mld euro w formie grantów oraz 11 mld euro w formie pożyczek.

Jak twierdzą Halicki i Sikorski, w sprawie pożyczki w ostatniej chwili próbował interweniować premier Mateusz Morawiecki. Jeden z wysokich niemieckich urzędników w KE pokazał im SMS od polskiego premiera z prośbą o pomoc. Morawiecki podpisał się „ostatni Europejczyk w tym rządzie”.

Jak zareagował Niemiec? „Is he stupid? It is too late” – cytują Halicki i Sikorski.

Stracimy pieniądze

Premier w przeszłości wielokrotnie zapowiadał, że Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego, której nielegalność orzekł Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, zostanie rozwiązana, choć – jak dodawał – nie wynika to z orzeczenia TSUE, lecz przekonania, że nie spełnia ona swoich zadań.

Większość polityków europejskich zdaje sobie sprawę, że premier nie ma poparcia we



• **Wypłacenie zaliczki możliwe jest tylko do końca 2021 r., ale sama procedura, nawet maksymalnie skrócona, trwa około czterech tygodni** FOT. FREDERIC MARVAUX/MATERIAŁY PE

własnym rządzie. Fatalne wrażenie wywarło też wystąpienie Morawieckiego w Strasburgu, gdzie przemawiał w tonie antyunijnym. Sprawę dopełniła ostatnia wizyta komisarza ds. sprawiedliwości Didier'a Reyndersa, który został obcesowo potraktowany przez ministra Zbigniewa Ziobrę.

Wiceprzewodniczący KE Valdis Dombrovskis w ten weekend powiedział agencji Bloomberg, że zatwierdzenie KPO w tym roku jest mało prawdopodobne, a na relacjach UE z Polską cieniem się kładzie konflikt o praworządność.

KPO został wysłany do Brukseli 3 maja. Pierwsze pieniądze miały według Waldemara Budy, ministra inwestycji i rozwoju, dotrzeć do Polski już latem. We wrześniu w Sejmie minister wyrażał nadzieję, że nastąpi to w ciągu kilku tygodni, a ostatnio – 3 grudnia – mówił o „pieniądzach z puli krajowej, które mogą trafić jeszcze w tym roku”, i twierdził, że ta suma nie jest tak istotna, „jak niektórzy przywiązują do niej uwagę”.

W ostatnich dniach widać, że PiS pogodził się z możliwością utraty w tym roku pieniędzy z KPO. Minister Waldemar Buda zaczął mówić o tym, że dopiero po zaakceptowaniu KPO i nadesłaniu pierwszej transzy możliwe jest wprowadzenie zmian związanych z Izbą Dyscyplinarną SN, ale w ramach ogólnej reformy sądownictwa. Według niego niedopuszczalne jest ingerowanie w orzeczenia karne dotyczące osób z wymiaru sprawiedliwości – czyli rewizja orzeczeń ID. Natomiast Zbigniew Ziobro na łamach „Financial Times” przestrzegł Unię Europejską, że

Polska przestanie płacić składki członkowskie i zablokuje wszystkie decyzje, które będą wymagały jednomyślności, w tym te dotyczące Zielonego Ładu.

Wiosną, gdy powstał europejski Fundusz Odbudowy, który miał wspomóc europejskie gospodarki po pandemii, premier Mateusz Morawiecki nazywał go nowym planem Marshalla dla Polski i dla Europy. W li-

Wiosną, gdy powstał europejski Plan Odbudowy, który miał wspomóc europejskie gospodarki po pandemii, premier Mateusz Morawiecki nazywał go nowym planem Marshalla dla Polski i dla Europy.

W listopadzie pytany przez „Financial Times”, co oznaczałoby wstrzymanie pieniędzy dla Polski, stwierdził, że „trzecią wojnę światową”

stopadzie pytany przez „Financial Times”, co oznaczałoby wstrzymanie pieniędzy dla Polski, stwierdził, że „trzecia wojna światowa”.

Pieniądze za praworządność

Wypłacenie zaliczki możliwe jest tylko do końca 2021 r., ale sama procedura, nawet maksymalnie skrócona, trwa około czterech tygodni. Jeśli KPO zostanie zatwierdzony później, pierwsze pieniądze trafią do kraju po zrealizowaniu inwestycji, a następnie ich rozliczeniu, czyli najwcześniej późną jesienią 2022 r.

Brak zaliczki oraz akceptacji dla Krajowego Planu Odbudowy może mieć duży wpływ na sytuację finansową Polski, w tym kurs złotego. Zwłaszcza że znacznie szybciej, niż zapewniał premier Mateusz Morawiecki, może obowiązywać zasada „pieniądze za praworządność”, która dotyczy nie tylko KPO, ale też całego budżetu unijnego.

W Polsat News rzecznik rządu Piotr Müller określił negocjacje z Komisją Europejską jako „trudne” i stwierdził, że wkraczają one w kompetencje państw członkowskich: – Kiedy my przedstawiliśmy konkretne rozwiązania na poziomie roboczym w Komisji Europejskiej, to oczekiwano, żeby ta ustawa dotycząca likwidacji Izby Dyscyplinarnej była najpierw przyjęta i później możemy dalej rozmawiać. Tak negocjacji się nie prowadzi, bo zaraz ktoś z Komisji Europejskiej wpadnie na pomysł, by jeszcze inny obszar regulować – zaznaczył.

Polityk nie był w stanie powiedzieć, czy Polska zaliczkę dostanie. Uspokajał, że nie ma takiej możliwości, aby pieniądze dla Polski z Krajowego Planu Odbudowy przepadły. ●

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Rekordowa waloryzacja emerytur i rent 2022

• Sprawdź, o ile wzrosną świadczenia i dodatki • Ile zyskasz na zmianie w podatkach

WALORYZACJA EMERYTUR 2022

Sprawdź, o ile wzrosną twoje świadczenia. Wyliczenia

SPECJALNY DODATEK

Wartość świadczeń emerytalnych w 2022 r. w zależności od wieku i stażu

Wiek	Staż	Wartość świadczenia
60	30	1000 zł
60	25	950 zł
60	20	900 zł
60	15	850 zł
60	10	800 zł
60	5	750 zł
60	0	700 zł
65	30	1100 zł
65	25	1050 zł
65	20	1000 zł
65	15	950 zł
65	10	900 zł
65	5	850 zł
65	0	800 zł
70	30	1200 zł
70	25	1150 zł
70	20	1100 zł
70	15	1050 zł
70	10	1000 zł
70	5	950 zł
70	0	900 zł

Nie wyciągnęliśmy wniosków z poprzednich fal pandemii

Szpitale znowu prze

Pacjentów covidowych w szpitalach wciąż przybywa. Efekt? Paraliż pracy oddziałów.

Ilona Godlewska, Martyna Śmigiel

W poniedziałek 13 grudnia Ministerstwo Zdrowia poinformowało o 11 379 nowych przypadkach zakażeń COVID-19 w Polsce. To spadek o prawie dwa tysiące w porównaniu z poprzednim tygodniem, ale chorych w szpitalach ciągle przybywa.

– Niestety, coraz więcej osób trafia do szpitali – potwierdził w poniedziałek w Polskim Radiu 24 Waldemar Kraska, wiceminister zdrowia. – W ciągu ostatniej doby mamy 407 nowych osób, które musiały być hospitalizowane. Dziś jest to ponad 24 tys. osób, które przebywają w szpitalach z powodu COVID-19. W ubiegłym roku 13 grudnia hospitalizacji było 18,5 tys.

Efekt jest taki, że pacjenci covidowi zajmują kolejne oddziały.

Znów musimy odsyłać pacjentów

Pani Marta, 65-latką z Gdyni, w ubiegłym tygodniu miała mieć wszczepioną protezę stawu biodrowego. Od kilku lat porusza się z dużym trudem. Na zabieg czekała 30 miesięcy.

– Kilka dni przed planowym zabiegiem dostałam informację, że operacji jednak nie będzie – mówi gdynianka. – Zabieg został przesunięty, ale nie podano kolejnego terminu. Na pytanie, kiedy mogę się spodziewać kontaktu, usłyszałam, że mam się uzbroić w cierpliwość, bo przez pandemię wszystkie planowe zabiegi trzeba odroczyć.

Przyjęcia planowe ograniczyły m.in. Szpital Uniwersytecki w Krakowie i Uniwersyteckie Centrum Kliniczne w Gdańsku.

– Nie wyciągnięto żadnych wniosków z poprzednich fal pandemii. Znowu musimy odsyłać pacjentów. Część z nich może już nie wrócić – ocenia chirurg z Gdańska.

Na granicy wytrzymałości jest m.in. Regionalny Szpital Specjalistyczny w Grudziądzu.

– Nie możemy prowadzić w pełni działalności operacyjnej i realizować przyjęć planowych, a wynika to z przesunięć lekarzy, głównie anestezjologów, do części covidowej – mówił kilka dni temu dyrektor placówki Maciej Hoppe.

6 grudnia radni z Grudziądza na nadzwyczajnym posiedzeniu rady miejskiej przyjęli jednogłośnie apel do wojewody kujawsko-pomorskiego. Samorządowcy nie chcieli zwiększania bazy łóżek covidowych w szpitalu w Grudziądzu. Wojewoda kujawsko-pomorski Mikołaj Bogdanowicz nie pozostawił jednak szpitalowi wyboru. – Trzydzieści osób dziennie musimy na nowo przyjąć i te miejsca muszą być wygospodarowane – zaznaczył wojewoda.

Przyjęcia na dwa oddziały wewnętrzne aż do odwołania wstrzymał też szpital w Oświęcimiu, jeden z największych szpitali w Małopolsce. Dyrekcja lecznicy uzasadniła decyzję „wystąpieniem ognisk zakażeń SARS-CoV-2”.

10 grudnia decyzją wojewody warmińsko-mazurskiego został też zamknięty oddział internistyczny w Szpitalu Miejskim w Elblągu, by zrobić miejsce dla pacjentów covidowych. Decyzja jest ważna do odwołania.

„Nie widzimy wygaszania fali”

Przepełnione są również stołeczne szpitale. Władze Warszawy już pod koniec zeszłego tygodnia alarmowały, że w miejskich szpitalach, które przyjmują chorych na COVID-19, brakuje łóżek i wolnych respiratorów.

Niemal po brzegi wypełniony jest Szpital Południowy, czołowy szpital tymczasowy dla zakażonych w Warszawie. Od początku grudnia są w nim wolne jedynie pojedyncze miejsca. Tydzień temu szpital wstrzymał nawet przyjęcia nowych pacjentów.

– Obecnie mamy niewielki bufor wolnych łóżek – na 300 wolnych jest zaledwie siedem. I jeden wolny respirator, choć zależało nam, by zawsze mieć w zapasie przynajmniej dwa. Zbliżamy się do granicy bezpieczeństwa – mówi Marzena Wojewódzka, zastępczyni rzeczniczki ratusza.



Pełny jest również wielospecjalistyczny Szpital Praski, który w listopadzie został przemianowany na szpital covidowy. Władze Warszawy apelowały, by szpital nawet w pandemii wykorzystywał swój potencjał i leczył pacjentów z COVID-19, ale również tych z innymi schorzeniami. Mimo apeli do szpitala kierowani są przede wszystkim pacjenci z niewydolnością oddechową, a potrzebny do ich leczenia pobór tlenu już raz doprowadził do przeciążenia instalacji tlenowej.

– Nie widzimy wygaszania fali. Dyrektorzy naszych placówek sygnalizują raczej zwiększenie liczby pacjentów. Niestety, często są to pacjenci w bardzo poważnym stanie. Ten weekend był szczególnie trudny np. w Ostrołęce. Kolejne nasze szpitale – Szpital Międzyleski w Warszawie i szpital w Ciechanowie – zawnioskowały do wojewody o zwiększenie liczby łóżek covidowych. A to może jeszcze bardziej utrudnić leczenie pacjentów niezakażonych – mówi Marta Milewska, rzeczniczka Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego.

Wojewoda mazowiecki nie zamierza wyznaczać kolejnych łóżek dla chorych na COVID-19.

Szpital tymczasowy nie dla wszystkich

Od września do Ministerstwa Zdrowia wpłynęło kilka wniosków dotyczących zmiany lub wydania decyzji w sprawie szpitali tymczasowych. Dotyczyły one: szpitala na lotnisku Okęcie w Warszawie, szpitala modułowego WIM w Warszawie, Mazowieckiego Szpitala Wojewódzkiego im. św. Jana Pawła II w Siedlcach, Centrum Badawczo-Rozwojowego PKN Orlen w Płocku, Międzynarodowych Targów Poznańskich i Expo-Łódź. Wnioski zostały pozytywnie zaopiniowane i wydano decyzję.

1 grudnia wniosek o wyrażenie zgody na uruchomienie szpitala tymczasowego w Ciechocinku złożył wojewoda kujawsko-pomorski. On również został pozytywnie zaopiniowany.

Ponad tydzień wcześniej, 22 listopada, do Ministerstwa Zdrowia wpłynął wniosek wojewody pomorskiego o ponowne utworzenie szpitala tymczasowego w województwie pomorskim, uzupełniony pismem z 1 grudnia.

Rafał Cudnik, dyrektor ds. medycznych szpitala św. Wojciecha należącego do spółki Copernicus, która organizowała szpital

Rozmowa z dr Tadeuszem Jędrzejczykiem

Trzeba przesuwając nawet pilne operacje

ILONA GODLEWSKA:

Jak wygląda sytuacja w pomorskich szpitalach?

DR TADEUSZ JĘDRZEJCZYK:

– Jest bardzo trudna. Oficjalnie w pomorskich szpitalach mamy ponad 1020 pacjentów z rozpoznaniem zakażeniem COVID-19. W rzeczywistości jest ich jednak znacząco więcej, ponieważ nie mamy już uruchomionych miejsc III poziomu referencyjnego. Już kilka tygodni temu oczekiwaliśmy decyzji o odtworzeniu szpitala tymczasowego w Gdańsku, ale nie doczekaliśmy się.

Wojewoda pomorski złożył wniosek do ministra zdrowia w sprawie powołania szpitala tymczasowego. To znaczy, że widział taką konieczność. A jednak mini-

ster nie przychylił się do tego wniosku.

– Kiedy kilka tygodni temu w Pomorskim Centrum Chorób Zakaźnych i Gruźlicy w Gdańsku zapelnili się wszystkie łóżka, wrócił temat szpitala tymczasowego. Wojewoda konsultował jego odtworzenie z dyrektorami szpitali. Spółka Copernicus, która medycznie organizowała na początku tego roku szpital tymczasowy w Gdańsku, deklarowała, że może ponownie zakontraktować personel i zorganizować leczenie zarówno w lokalizacji MTG w Gdańsku, jak i w Sopocie.

Tymczasem pacjenci masowo skarżą się, że po raz kolejny mają przesuwane daty zabiegów.

Nikt nie określił, jakie zabiegi planowe powinny być wstrzymane, żeby w jak najmniejszym stopniu było to odczuwalne dla pacjentów. W związku z tym podejmowane są działania doraźne

DR TADEUSZ JĘDRZEJCZYK

dyrektor departamentu zdrowia w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Pomorskiego w Gdańsku

Nie wyciągnęliśmy wniosków z poprzednich fal pandemii

pełnione



• W całej Polsce codziennie liczba chorych na COVID-19 w szpitalach rośnie. Na zdjęciu: Samodzielny Szpital Kliniczny nr 1 w Lublinie

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



W ciągu ostatniej doby 407 osób zostało hospitalizowanych z powodu COVID-19. Dziś w szpitalach przebywa ponad 24 tys. osób

WALDEMAR KRASKA
wiceminister zdrowia
wczoraj w Polskim Radiu 24

tymczasowy w Gdańsku, pod koniec listopada podkreślał, że szpital i personel placówki są przygotowani na otwarcie szpitala tymczasowego.

– Mamy zebraną kadrę. Kiedy zapadnie decyzja o udostępnieniu powierzchni czy to szpitala MTG w Gdańsku, czy szpitala w Sopocie, to od momentu oddania nam przestrzeni w ciągu siedmiu dni jesteśmy w stanie zmobilizować siły oraz środki i umieścić tam niezbędny sprzęt medyczny. Czekamy na decyzję o szpitalu tymczasowym – mówił Cudnik.

Ministerstwo nie zgodziło się jednak na odtworzenie szpitala w Gdańsku (działał w halach targowych Amber Expo od marca do czerwca tego roku, następnie został zdemobilizowany, ale – jak przekazywali urzędnicy – w mniej więcej trzy tygodnie można go przywrócić do pracy).

– Po trzeciej fali zakażeń nie funkcjonował on jako szpital pasywny, tylko został przywrócony do pierwotnej funkcji. Obecnie konieczne byłoby więc ponowne jego utworze-

nie jako szpitala tymczasowego. Po informacji od wojewody o możliwości uruchomienia szpitala tymczasowego w ciągu trzech-czterech tygodni, po konsultacji z Narodowym Funduszem Zdrowia, podjęta została decyzja o uruchamianiu łóżek w innych szpitalach. Jeżeli możliwe okaże się skrócenie czasu niezbędnego na utworzenie szpitala tymczasowego w Gdańsku, będziemy decydować o jego uruchomieniu – informuje Katarzyna Kubicka-Żach z MZ.

Tymczasem pomorskie szpitale pękają w szwach.

– Otrzymaliśmy decyzję koordynatora medycznego, że mamy przyjąć konkretnego pacjenta, bo nigdzie nie ma dla niego miejsca i nie mamy wyjścia – musimy zorganizować łóżko. Trafiają do nas pacjenci z północy województwa, np. z Wejherowa. Bardzo oczekiwane jest otwarcie szpitala tymczasowego, który z pewnością by nas odciążył – mówi Maciej Bieliński, prezes Szpitali Tczewskich.

Decyzję Ministerstwa Zdrowia skrytykował marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk.

– Szpitale marszałkowskie już dziś są przeciążone, a ze słów MZ wynika, że z pandemią będziemy musieli walczyć, przeznaczając kolejne łóżka szpitalne dla pacjentów z COVID-19 – komentuje decyzję ministerstwa marszałek.

Marszałek województwa pomorskiego i prezydenci miast Unii Metropolii Polskich, zrzeszającej 12 największych polskich miast, już pod koniec listopada zarzucali rządowi opieszałość w walce z pandemią.

– Na początek cytat: „Nie mamy wpływu jako rząd na pandemię, bo nie my ją wywołaliśmy”. To powiedziała Elżbieta Witek, marszałek Sejmu Rzeczypospolitej – mówił pod koniec listopada marszałek Struk. – Rząd kompletnie nie poradził sobie z tematem szpitali tymczasowych, wiedząc o tym, że jesienią pojawi się czwarta fala pandemii. ●

Judyta Watóła



Kompletna katastrofa. Tak „zarządzamy” falą zakażeń

Dziesiątki tysięcy ludzi nie mogą się leczyć, bo szpitale muszą mieć miejsce dla chorych na COVID-19. Część z nich z tego powodu umrze. Nie rozumiem, jak minister zdrowia i rządzący mogą jeszcze spoglądać w lustro.

W wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej sprzed kilku tygodni minister zdrowia Adam Niedzielski stwierdził, że na wschodzie kraju codzienne liczby nowych zakażeń już nie rosną, z czego wynika, że „nie zwiększając restrykcji, możemy poniekąd falą zakażeń zarządzać”.

Oto mamy obraz, co z takiego „zarządzania” wynika. Dziesiątki tysięcy chorych non-COVID nie ma gdzie się leczyć, bo rząd – zamiast sprawić, by zachorowań było mniej – ograniczył swoje działania do tworzenia nowych łóżek covidowych. Zamiast zrobić coś, by ludzie nie chorowali na COVID, rząd tworzy im tylko nowe miejsca do chorowania (a dla wielu – niestety – także umierania). Teraz okazuje się jeszcze, że i tych miejsc jest za mało.

To kompletna katastrofa. Nie rozumiem, jak w tej sytuacji rządzący mogą jeszcze spoglądać w lustro. Przecież mają tych chorych na sumieniu. Ich liczba – zarówno zakażonych, jak i chorych niecovidowych, którzy stracili dostęp do leczenia – mogłaby być o wiele niższa, gdyby rząd słuchał ekspertów, w tym tych, których sam powołał do Rady Medycznej.

Od miesięcy trąbili przecież o konieczności wprowadzenia ograniczeń dla osób niezaszczepionych. Apelowali o obowiązkowe szczepienia w wybranych grupach zawodowych już latem. O prawdziwe kary za nienoszenie maseczek. Codziennie piszą też o tym media.

Właściwie to brak już słów. Kary pozostają wciąż iluzoryczne. Reszta działań rządu to też tylko gra pozorów. Nie ma ustaw, nie ma nawet projektów. Spotkania u marszałek Elżbiety Witek z założenia nie miały się skończyć żadną konkluzją. Były „na niby” – ot, żeby pokazać, że rządzący się troszczą i zapraszają opozycję, żeby potroszczyła się razem z nimi. Podobnie zeszlotygodniowe zapowiedzi rzekomych obostrzeń, które skonstruowano tak, żeby – broń Boże – nie narazić się niezaszczepionym.

Wszystko to gra na przeczekanie. ●

10 grudnia 2021 roku zmarł w Paryżu w wieku lat 90


Andrzej Wat

krytyk i historyk sztuki, organizator wystaw.
Zostanie pochowany w Montmorency
w grobie swych Rodziców, Aleksandra i Oli Watów.

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

Przyjaciele

www.nekrologi.wyborcza.pl/34145808



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Groźby pod adresem UE

Według wiceministra spraw zagranicznych Szymona Szynkowskiego vel Sęka kanclerz Niemiec Olaf Scholz usłyszał od premiera Mateusza Morawieckiego, że **Polska będzie się czynnie bronić przed niesprawiedliwym traktowaniem ze strony Unii Europejskiej.**

Bartosz T. Wieliński

Scholz przyjechał do Warszawy cztery dni po objęciu urzędu kanclerza i zaprzysiężeniu rządu koalicji SPD, Zielonych i FDP. Była to jego druga podróż zagraniczna w nowej funkcji. W piątek był w Paryżu i Brukseli. W ten sposób Scholz kultywował zwyczaj swojej poprzedniczki Angeli Merkel i kilku niemieckich prezydentów, którzy po objęciu funkcji ruszali do stolic Francji i Polski.

Ze słów premiera Morawieckiego na konferencji prasowej wynikało, że w jego gabinecie spotkali się starzy znajomi. Polski premier spotykał się z Scholzem jeszcze w czasach, gdy był on wicekanclerzem i ministrem finansów w rządzie Merkel. Ostatni raz rozmawiali pod koniec listopada podczas wizyty Morawieckiego w Berlinie.

– To, czy Europa będzie silna, zależy od współpracy polsko-niemieckiej – mówił Morawiecki, komplementując niemieckiego gościa. Scholz odpowiadał, że relacje polsko-niemieckie zyskują nową jakość i że obydwa kraje muszą zrobić wszystko, by przejąć odpowiedzialność za przyszłość Europy.

Olaf Scholz: Kwestia reparacji zamknięta

Dziennikarzy nie interesowały rytualne formułki, tylko zarysowane przez polityków PiS kwestie sporne: reparacje za zniszczenia spowodowane przez Niemców podczas wojny i zapisy z niemieckiej umowy koalicyjnej, według których UE w przyszłości miałaby prze-



• **Nowy kanclerz Republiki Federalnej Niemiec Olaf Scholz i premier Mateusz Morawiecki w czasie spotkania w Warszawie** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

kształcić się w zdecentralizowane państwo federalne. Prezes PiS Jarosław Kaczyński uznał, że to plany budowy Czwartej Rzeszy.

– Poruszyliśmy temat odszkodowań, wielkich krzywd. Rozmawialiśmy o tym w duchu naszych relacji – mówił Morawiecki, dodając, że wywołana przez Niemców wojna i okupacja Polski oznaczały nie tylko „morze łez naszych matek i morze krwi naszych ojców”, ale też straconą szansę na rozwój kraju.

Premier użył o wiele łżejszych słów niż te, po które w piątek sięgnął jego szef dyplomacji Zbigniew Rau. Pouczając stojącą obok nową szefową MSZ Niemiec Annalenę Baerbock co do polskiego spojrzenia na politykę zagraniczną, Rau powiedział, że kwestia sposobu i trybu zadośćuczynienia jest otwarta. A jeszcze dalej w „Faktach po Faktach” poszedł wiceszef polskiej dyplomacji Szymon Szynkowski vel Sęk, który uczestniczył w rozmowach Morawieckiego i Scholza.

– Wśród polityków partii Zielonych upatrujemy partnerów, z którymi będzie można prowadzić partnerski dialog w tej sprawie – mówił, wskazując na to, że ta partia, dziś współpracująca Niemcami (minister Baerbock

jest jej współprzewodczynią), wcześniej opowiadała się za wypłaceniem Polsce reparacji.

Scholz powiedział Morawieckiemu, że w sensie prawnym sprawa jest zamknięta, bo Polska w 1953 r. reparacji się zrzekła.

Morawiecki broni „Europy ojczyzn”

Na konferencji wydawało się, że Morawiecki dyplomatycznie uchylił się od odpowiadania na pytanie o słowa Kaczyńskiego o Czwartej Rzeszy. Jednak choć nie odniósł się do słów przywódcy swojej partii, skomentował zapisane w umowie koalicyjnej odległe plany zamienienia UE w federację.

– Głajchsztaltowanie, urawniłowka to nie są metody – mówił, sięgając po terminy kojarzone z niszczeniem demokracji i tłumieniem wolności w III Rzeszy i ZSRR. Według Morawieckiego „Europa będzie silna, gdy będzie Europą ojczyzn”, a każdy z jej członków będzie specjalizować się w różnych sprawach. Dalekosiężne plany niemieckiej koalicji uznał za „utopijne i niebezpieczne”.

Politycy różnili się w sprawie gazociągu Nord Stream 2. Premier Morawiecki prze-

strzegł, że ta rosyjsko-niemiecka inwestycja może pomóc Kremlowi szantażować Ukrainę i całą UE. Wzywał, by nie dopuścić do otwarcia gazociągu. Scholz próbował uspokajać, mówiąc, że wkrótce gazociąg nie będzie miał większego znaczenia, bo Niemcy, by stać się krajem neutralnym pod względem emisji CO₂, przejdą na energię ze źródeł odnawialnych. Obaj udzielili poparcia zagrożonej rosyjską inwazją Ukrainie. Scholz solidaryzował się też z Polską, która stawia czoła operacji hybrydowej prowadzonej przez reżim białoruskiego dyktatora Aleksandra Łukaszenki. W przeciwieństwie do swojej minister spraw zagranicznych, która wzywała do udzielenia przedzierającym się przez granicę migrantom pomocy humanitarnej, Scholz w ogóle nie poruszył tej kwestii.

Co z Krajowym Planem Odbudowy

Wiceminister Szynkowski vel Sęk na antenie TVN zdradził kulisy rozmów na temat rozwiązania polskich problemów z zaakceptowaniem przez Komisję Europejską polskiego Krajowego Planu Odbudowy. Bez tego Polska nie dostanie wypłat z unijnego funduszu na odbudowę gospodarki po pandemii. Blokada – wiadomo już, że pieniędzy nie będzie przed końcem roku – to efekt łamania praworządności przez rząd PiS i ignorowania wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE, który zawiesił Izbę Dyscyplinarną. W niedzielę na łamach „Financial Times” minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro oświadczył, że będzie się domagał, by Polska wstrzymała wpłacanie składek do budżetu UE i wetowała unijną politykę.

Szynkowski vel Sęk przyznał, że tego typu groźby usłyszał od Morawieckiego Scholz, który, co docenił wiceminister, rozmawiając o sporze z UE, „nie uciekał się do pouczeń”.

– Chcemy prowadzić dialog. Jeśli będziemy niesprawiedliwie i nie fair traktowani przez instytucje unijne, to mamy różne narzędzia, by się bronić. Trzeba zrobić wszystko, byśmy nie weszli w fazę, w której będzie trudno znaleźć punkt odwrótu dla obydwu stron – mówił.

Morawiecki na konferencji prasowej używał łagodniejszych sformułowań. Mówił, że „dobrze by było, gdyby wszystkie kraje UE mogły się rozwijać na równych warunkach”. ●

Andrzej Duda w 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego

Precz z komuną w SN

CZUCHNOWSKI



Pierwsze miejsce w rankingu najbardziej zawstydzających i kompromitujących urząd głowy państwa polskich prezydentów Andrzej Duda zajmuje już od dłuższego czasu. Oceniając jego wysiłki na rzecz niszczenia resztek autorytetu w kategoriach sportowych, można powiedzieć, że obecnie „szlifuje wynik”.

Są tacy zawodnicy, np. w lekkiej atletyce, których rekord przez dekady był nie do pobicia. Na urzędzie prezydenta RP kimś takim ma szansę zostać Andrzej Duda. Nie było – i mam

nadzieję, że już nigdy nie będzie – prezydenta, którego cechuje całkowity zanik niezależności, służalczość wobec partii rządzącej oraz programowy brak aktywności w najważniejszych dla kraju sprawach. Nikt bardziej niż Duda nie przekreśla wizerunku męża stanu na rzecz obrazu błazna, który potrafi mówić tylko głupio, np. o szczepionkach, albo podle, np. o „dojnej ojczyźnie”.

W 40. rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego Andrzej Duda uznał, że zachowa się i głupio, i podle. Biorąc udział w odsłonięciu tablicy upamiętniającej śmierć Grzegorza Przemyka, dał się ponieść nastrojom młodych działaczy i wraz z nimi zakrzyknął: „Precz z komuną”. – Tak, precz z komuną, również z Sądu Najwyższego, bo i tego problemu nie udało się rozwiązać po 1989 roku. Mam nadzieję, że wolna, suwerenna Polska upora się z tym problemem – powiedział.

Dlaczego polityk pełniący obowiązki prezydenta Rzeczypospolitej uznał, że akurat w okrągłą rocznicę wybuchu stanu wojennego wykrzyczy swoją i swojej partii niechęć do najwyższego organu władzy sądowniczej? Dlaczego stwierdził, że to dobry moment na rzucenie kłamliwych oskar-

Nie było – i mam nadzieję, że już nigdy nie będzie – prezydenta, którego cechuje całkowity zanik niezależności, służalczość wobec partii rządzącej oraz programowy brak aktywności w najważniejszych dla kraju sprawach

żeń i atak na instytucję, która powinna się cieszyć ochroną głowy państwa? W swoim wystąpieniu Duda pominał bezpieczeństwo, ZOMO, wojsko, milicję i PZPR. Jako jedyny symbol totalitarnych represji wskazał... obecny Sąd Najwyższy.

Jest jedno wytłumaczenie. Wzmógł się rocznicowo Andrzej Duda pomylił po prostu w emocjach Sąd Najwyższy z Trybunałem Konstytucyjnym. Tam na szczytnym stanowisku zasiada przecież Stanisław Piotrowicz, komunistyczny aparatczyk i prokurator stanu wojennego. Duda wie o tym doskonale, bo na trybunalski urząd sam Piotrowicza zaprzysięgił. Było to wprawdzie w nocy i przy zaciemnionych oknach, ale Andrzej Duda musi dobrze pamiętać ten moment. To był jeden z kamieni milowych wstydu w tej żalosnej prezydenturze, która oby jak najszybciej odeszła w zapomnienie. ●

Wojciech Czuchnowski

Może wiesz coś o ich losie

SZUKAMY ZAGINIONYCH



ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukuje osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z ITAKĄ.
Zadzwoń 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, linia wsparcia: 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl



TADEUSZ CHRZANOWSKI
Ostrowiec Świętokrzyski
(woj. świętokrzyskie)
Zaginął: 6.06.2020 r.
Wiek: 90 lat



ŁUKASZ BRZOZOWSKI
Gołotczyzna
(woj. mazowieckie)
Zaginął: 9.12.2017 r.
Wiek: 28 lat



ILZE SENNE
Warszawa
(woj. mazowieckie)
Zaginęła: 21.09.2021 r.
Wiek: 48 lat



ADAM KOWALSKI
Poznań
(woj. wielkopolskie)
Zaginął: 30.03.2018 r.
Wiek: 33 lata



SANDRA ŻURALSKA
Pasym
(woj. warmińsko-mazurskie)
Zaginęła: 31.08.2021 r.
Wiek: 17 lat



ELŻBIETA GIEDO
Rosnowo
(woj. zachodniopomorskie)
Zaginęła: 14.07.2021 r.
Wiek: 65 lat

34065806

Przed Sądem Rejonowym w Suwałkach I Wydziałem Cywilnym toczy się z urzędu postępowanie w sprawie I Ns 479/21 o uchylenie lub zmianę prawomocnego postanowienia Sądu Rejonowego w Suwałkach w sprawie I Ns 631/97 o stwierdzeniu nabycia spadku po Felicji Żukowskiej z d. Marcinkiewicz (c. Kazimierza i Marianny), urodzonej w dniu 20 listopada 1892 roku w Sejnach, ostatnio stale zamieszkałej w Sejnach, zmarłej dnia 4 kwietnia 1969 roku w Sejnach.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34145877.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Toruniu toczy się postępowanie spadkowe z wniosku Dariusza Kolowca

po:

Marii Teresie Iwańskiej

ostatnio zam. Toruń, przy ul. Bażyńskich 38/49 zmarłej dnia 26.06.2021 r.

Sprawa została zarejestrowana pod sygnaturą akt X Ns 745/21.

Wzywa się spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34145786

Sąd Rejonowy we Włocławku Wydział I Cywilny dnia 23 listopada 2021 r. wydał postanowienie w sprawie I Ns 548/21, w którym zezwolił wnioskodawcy Gminie Lubanie na złożenie do depozytu sądowego tutejszego Sądu kwoty 357,00 zł. (trzysta pięćdziesiąt siedem 00/100) tytułem odszkodowania za utracenie praw własności nieruchomości oznaczonej jako działka 131 o pow. 0,0035 ha, obręb ewidencyjny Kuczer, gmina Lubanie, dla której Sąd Rejonowy we Włocławku prowadzi księgę wieczystą WL1W/00036188/7, którego wysokość ustalono w ostatecznej decyzji Starosty Włocławskiego z dnia 25 marca 2021 r. znak: GGN. 683.96.2020.EO.

Jednocześnie wzywa się spadkobierców wierzyciela **Bronisławy Sluber**, do odbioru depozytu, w terminie 10 lat od ogłoszenia niniejszego postanowienia, pod rygorem przejścia depozytu na rzecz Skarbu Państwa.

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Woli I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 159/17 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Kazimierzu Anielak, synowi Antoniego i Marianny, ur. 23 marca 1928 r. w Jarochówku, zmarłemu 10 października 2015 r. w Warszawie i ostatnio stale zamieszkałemu w Warszawie, ul. Synów Pułku 6 m. 61, Sąd wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienione osoby, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34145867.n

W SĄDZIE REJONOWYM W BIAŁYMSTOKU

Wydział I Cywilny toczy się w sprawie I Ns 784/21 postępowanie z wniosku Skarb Państwa Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Białymstoku o zezwolenie na złożenie do depozytu kwoty: 7560,00 zł.

POSTANAWIA:

Zezwolić wnioskodawcy Skarbowi Państwa Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Oddziałowi w Białymstoku na złożenie do depozytu sądowego na okres 10 lat kwoty 7560,00 zł (siedem tysięcy pięćset sześćdziesiąt złotych) jako wierzycielności z tytułu odszkodowania za przejęcie na rzecz Skarbu Państwa nieruchomości: o powierzchni 0,0299 ha, oznaczoną nr. geodezyjnym 870/1, oraz o powierzchni 0,0061 ha, oznaczoną numerem geodezyjnym 870/2, położone w obrębie 0024 Nowe Kupiski, gm. Łomża, z zastrzeżeniem, iż wymieniona wyżej kwota ma zostać wypłacona osobom, które wylegitymują się tytułem własności do wskazanych nieruchomości.

Sąd wzywa wierzyciela do odbioru depozytu – w terminie 1 miesiąca.

34145724.n

W SĄDZIE REJONOWYM W BIAŁYMSTOKU
II Wydział Cywilny

w sprawie sygn. akt II Ns 1207/21 Sąd zezwolił Skarbowi Państwa – Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad – Oddział w Białymstoku na złożenie do depozytu sądowego kwoty 12 944,92 zł (słownie: dwanaście tysięcy dziewięćset czterdzieści cztery złote i dziewięćdziesiąt dwa grosze) na okres 10 lat jako świadczenia z tytułu odszkodowania za przejęcie na rzecz Skarbu Państwa udział w wysokości 1/2 części we własności nieruchomości położonej w obrębie 0004 Czarnocin, gm. Piątnica, oznaczonej jako działka o numerze geodezyjnym 63/1, o powierzchni 0,1167 ha, objętej KW nr LM1L/00002264/2 – z zastrzeżeniem, że kwota ta ma być wypłacona następcą prawnym zmarłego Zenona Sławińskiego, któremu przysługiwał ww. udział w opisanej wyżej nieruchomości, pod warunkiem wykazania następcy prawnego.

O złożeniu ww. kwoty do depozytu sądowego Sąd orzekł zgodnie z treścią art. 6931 kpc.

Sąd wzywa następców prawnych do odbioru depozytu.

34145733.n

OBWIESZCZENIE O SPRZEDAŻY
Z WOLNEJ RĘKI

Syndyk masy upadłości SOLIDEX S.A. w upadłości z siedzibą w Krakowie zaprasza do składania ofert na zakup praw majątkowych wchodzących w skład masy upadłości za ceny wywoławcze stanowiące 50% wartości oszacowania. Przedmiotem sprzedaży jest:

- znak towarowy „SOLIDEX”, R.084805, za cenę 52.262,00 zł brutto;
- znak towarowy „S”, R.085356, za cenę 52.262,00 zł brutto;
- znak towarowy „Integrator”, R.219804, za cenę 52.262,00 zł brutto;
- znak towarowy „SOLIDny EXpert”, R.115153, za cenę 52.262,00 zł brutto;
- znak towarowy „Integrujemy przyszłość”, R.240860, za cenę 0,50 zł brutto.

Oferta nabycia może obejmować jedno bądź też większą liczbę praw majątkowych.

Warunki sprzedaży:

1. Złożenie pisemnej oferty, w zamkniętej kopercie z dopiskiem „oferta – sprzedaż z wolnej ręki Solidex S.A. w upadłości, prawa majątkowe – NIE OTWIERAĆ” osobiście w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Krakowie przy ul. Wenecja 3/2 lub za pośrednictwem poczty najpóźniej **do 17.12.2021 r. do godz. 16:00**, która powinna zawierać dane i dokumenty określone w Regulaminie.
2. Dołączenie do oferty oświadczeń określonych w Regulaminie.
3. Wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej **do 17.12.2021 r.** na rachunek bankowy o nr. **36 1750 1048 0000 0000 0165 5906**.

Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędzie się **20.12.2021 r. o godz. 11:00** w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Krakowie. Regulamin sprzedaży oraz więcej informacji na stronie internetowej www.ziecieciak.com.pl w zakładce *Ogłoszenia*.

34145878.n

PREZYDENT MIASTA Sopotu

81-704 Sopot, ul. T. Kościuszki 25/27



ogłasza przetarg ustny ograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w Sopocie przy ul. Emilii Plater 16.



PREZYDENT MIASTA Sopotu

Forma zbycia	sprzedaż
Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego	(16.MU): działka nr 51/2 położona jest na obszarze zabudowy mieszkaniowo-usługowej (MU) i przeznaczona jest na przejście piesze
Lokalizacja	Emilii Plater 16
Nr działki i powierzchnia	Nr 51/2, pow. 97 m ²
Cena wywoławcza	308.000,00 zł.
Wysokość wadium	61.600,00 zł
Termin wpłaty wadium	Najpóźniej na wskazane konto w dniu 21 lutego 2022r.
Termin i miejsce przetargu	24.02.2022r. godz. 11 ⁰⁰ sala nr 58, Urząd Miasta Sopotu

Wadium należy wpłacić na konto **38102018110000020203735842** prowadzone przez Bank PKO BP.

Przetarg przeprowadza się na podstawie ustawy z dnia 21.08.1997r o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021r., poz.1899 ze zm.) oraz rozporządzenia Rady Ministrów z 14.09.2004r w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. z 2014r. poz. 1490 ze zm.).

Szczegółowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Sopotu, p.113 na II piętrze, tel. (58) 521 38 29. Pełną informację o przetargu znaleźć można na stronie internetowej m. Sopotu www.sopot.pl

Prezydent Miasta Sopotu może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informację o tym do publicznej wiadomości.

wyborcza

DUŻYFORMAT

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”

34145950.z

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy Lublin-Zachód w Lublinie w sprawie sygn. akt VIII Ns 458/21 z wniosku Hanny Jędrzej z udziałem Sławomira Kozioł, Czesławy Kozioł, Romana Kozioł, Kazimierza Łowczak, Izabeli Fil, Marty Kopron, Genowefy Kozioł, Anny Tredup, Szymona Wronki, Martina Wronki, Wiktorii Wronki wzywa, aby spadkobiercy:

- Stanisława Kozioł, zmarłego w dniu 27 sierpnia 1952 r. we Wrocławiu, ostatnio stale zamieszkałego w Konopnicy, syna Jana i Eleonory z domu Adamczyk;
- Stefani Staszewskiej, zmarłej w dniu 28 maja 1983 r. w Konopnicy i tam ostatnio stale zamieszkałej, córki Grzegorza i Rozalii z domu Mirosław;
- Katarzyny Wronka, zmarłej w dniu 26 lutego 1982 r. w Konopnicy i tam ostatnio stale zamieszkałej, córki Michała i Franciszki,

zgłosili się i udowodnili nabycie spadku w ciągu 3 miesięcy od daty publikacji ogłoszenia, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34145751.n

OBWIESZCZENIE O SPRZEDAŻY
Z WOLNEJ RĘKI

Syndyk masy upadłości SOLIDEX S.A. w upadłości z siedzibą w Krakowie („Upadła”) zaprasza do składania ofert na zakup nieruchomości wchodzących w skład masy upadłości za ceny wywoławcze stanowiące 50% wartości oszacowania. Przedmiotem sprzedaży są zbiory poszczególnych nieruchomości Upadłej w postaci:

1. kategorii I: komponenty sieciowe CISCO, urządzenia sieciowe i in. – za cenę wywoławczą wynoszącą 473 735,45 zł brutto;
2. kategorii II: drukarki, urządzenia wielofunkcyjne i in. – za cenę wywoławczą wynoszącą 4 076,64 zł brutto;
3. kategorii III: PC, laptopy i in. akcesoria komputerowe – za cenę wywoławczą wynoszącą 16 192,52 zł brutto;
4. kategorii IV: urządzenia multimedialne, projektory, telefony i in. – za cenę wywoławczą wynoszącą 14 830,12 zł brutto;
5. kategorii V: inne komponenty biurowe (wózki, tablice, stojaki, torby etc.) – za cenę wywoławczą wynoszącą 3 903,66 zł brutto.

Oferta nabycia może obejmować jedną bądź też większą liczbę kategorii. W przypadku złożenia oferty na więcej niż jedną kategorię, do ważności złożonej oferty wymaga się wskazania oferowanej ceny nabycia brutto odrębnie dla każdej kategorii, której oferta dotyczy.

Warunki sprzedaży:

1. Złożenie pisemnej oferty, w zamkniętej kopercie z dopiskiem „oferta – sprzedaż z wolnej ręki Solidex S.A. w upadłości, nieruchomości – NIE OTWIERAĆ” osobiście w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Krakowie przy ul. Wenecja 3/2 lub za pośrednictwem poczty najpóźniej **do 17.12.2021 r. do godz. 16:00**, która powinna zawierać dane i dokumenty określone w Regulaminie.
2. Dołączenie do oferty oświadczeń określonych w Regulaminie.
3. Wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej **do 17.12.2021 r.** na rachunek bankowy o nr. **36 1750 1048 0000 0000 0165 5906**.

Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędzie się **20.12.2021 r. o godz. 11:15** w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Krakowie. Regulamin sprzedaży oraz więcej informacji na stronie internetowej www.ziecieciak.com.pl w zakładce *Ogłoszenia*.

34145881.n

Przed Sądem Rejonowym w Będzinie

w sprawie sygn. akt I Ns 1063/20 toczy się postępowanie z wniosku Jacka Jacenika o

stwierdzenie nabycia spadku

z mocy ustawy po **Bronisławie Wojtasiku, s. Benona i Eleonory**, ur. 24 sierpnia 1894 r. w Czeladzi, z zawodu rzeźnik (masarz), zmarłym 24 lipca 1942 r. w Czeladzi, przed śmiercią stale zamieszkałym w Czeladzi przy ul. Mysłowickiej 14.

W skład spadku po zmarłym wchodzi udział 1/12 w prawie własności nieruchomości położonej w Czeladzi przy ulicy Mysłowickiej, dla której w Sądzie Rejonowym w Będzinie urządzona jest księga wieczysta o nr. KA1B/00009113/1.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do spadku pod rygorem ich pominięcia w dalszym postępowaniu.

34145796

Sąd Rejonowy w Gdyni

Wydział VII Cywilny informuje, że pod sygnaturą VII Ns 1144/20 zostało wszczęte postępowanie z wniosku Prokura Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty z siedzibą we Wrocławiu

O STWIERDZENIE
NABYCIA SPADKU

po Renacie Elżbiecie Krysiak, zmarłej dnia 4 marca 2017 r. w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałej w Gdyni.

Sąd wzywa wszystkich innych spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o nabyciu spadku.

34145649.n



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO

Ogłasza przetarg ustny ograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej położonej w Nowym Tomyślu

1. Nieruchomość oznaczona jest w ewidencji gruntów jako obręb Nowy Tomyśl, arkusz mapy 16, działka nr 1619/4 o pow. 1,0065 ha, dla której Sąd Rejonowy w Nowym Tomyślu prowadzi księgę wieczystą KW nr PO1N/00027786/0.
2. Cena wywoławcza wynosi **576 000,00 zł (słownie: pięćset siedemdziesiąt sześć tysięcy złotych)**, przy czym dodatkowo nabywca zostanie obciążony kosztami postępowania, na które składają się koszty sporządzenia aktu notarialnego oraz opłaty sądowej związanej z wpisami wieczystoksięgowymi. Koszty dodatkowe nie podlegają licytacji. Do wylicytowanej kwoty zostanie doliczony podatek VAT 23%.
3. Przetarg ograniczony jest do właścicieli nieruchomości przyległych.
4. Warunkami uczestnictwa w przetargu są:
 - a/ wniesienie gotówką wadium w wysokości **58 000,00 zł (pięćdziesiąt osiem tysięcy złotych)** na konto Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu w Banku PKO B.P. S.A. I Oddział w Poznaniu Nr 74 1020 4027 0000 1302 0403 1241 **do dnia 4 lutego 2022 r.**
 - b/ posiadanie tytułu prawnego w postaci prawa własności lub współwłasności do przyległych nieruchomości, czego dowodem będzie wydruk księgi wieczystej lub (w przypadku braku księgi w formie elektronicznej) złożenie odpisu zwykłego księgi wieczystej oraz pisemne oświadczenie o chęci uczestnictwa w przetargu złożone przez właściciela lub wszystkich współwłaścicieli nieruchomości przyległych. Termin zgłoszenia uczestnictwa w przetargu **w formie pisemnej** wyznacza się **do dnia 7 lutego 2022 r.** Zgłoszenie uczestnictwa wraz z dowodami potwierdzającymi spełnienie warunków uczestnictwa w przetargu należy złożyć w Kancelarii Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu przy al. Niepodległości 34, parter, do godziny 15.00 - osobiście, przez platformę ePuap lub za pośrednictwem operatora pocztowego (decyduje data wpływu do Urzędu).
5. Przetarg odbędzie się **15 lutego 2022 r. o godz. 10.00** w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu, al. Niepodległości 34, sala konferencyjna nr 1124, XI piętro.
6. Szczegółowy opis nieruchomości oraz warunki przystąpienia do przetargu określone są w ogłoszeniu o przetargu dostępnym na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu przy al. Niepodległości 34, na stronie internetowej www.umwp.pl w zakładce Urząd > Departamenty > Departament Gospodarki Mieniem > Nieruchomości przeznaczone do sprzedaży lub wynajęcia i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu.
7. Dodatkowych informacji udzielają pracownicy Departamentu Gospodarki Mieniem Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu, tel. (61) 626 65 46, 626 65 55, e-mail dg.sekretariat@umwp.pl.

34145350.n

Sąd Rejonowy Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu w sprawie o sygnaturze akt II Co 670/21 ogłasza o **ustanowieniu kuratora dla dłużnika Axela Kabacinskiego**, którego miejsce pobytu nie jest znane, w osobie adwokata Włodzimierza Engelgardta (ul. Długa 5/4, 61-850 Poznań) w postępowaniach egzekucyjnych prowadzonych z wniosku wierzyciela Spółdzielni Mieszkaniowej w Swarzędzu przez Komornika Sądowego przy Sądzie Rejonowym Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu Pawła Śliwińskiego pod sygnaturą akt Km 755/19, Km 3637/19 i Km 3837/19.

34145601.n

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Nowej Soli Wydział I Cywilny ogłasza, iż przed T. Sądem toczy się sprawa, sygn. akt I Ns 194/21 o **stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Lisickiej zmarłej w dniu 29 listopada 1987 r. w Przyborowie, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Przyborów, gmina Nowa Sól.**

W skład spadku po ww. wchodzi nieruchomości położone w Przyborowie, dla których Sąd Rejonowy w Nowej Soli V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr ZG1N/00000552/9 oraz nr ZG1N/00003018/5.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34145603.n

Nieruchomości

412

MLN ZŁ
• kosztuje apartament w Dąbrowie Górniczej. Mieszkanie znajduje się na ósmym piętrze, ma 219 m kw. powierzchni oraz basen o wymiarach 2,5 na 8,2 m. To najdroższy apartament w województwie śląskim.

Karkonosze. Tak wygląda efekt halo



FOT. ANNA WALUSIAK / KARKONOSKI PARK NARODOWY

Karkonoski Park Narodowy pochwalił się zdjęciami z okolic Hali Szrenickiej, na których widać nietypowe zjawisko: tzw. efekt halo.

Można je czasem zaobserwować wokół Słońca lub Księżyca. Powstaje, gdy światło jednego z nich załamuje się poprzez kryształki lodu znajdujące się w chmurach lub we mgle lodowej.

Jak można przeczytać na portalu Karkonosze.pl, efekt halo bardzo rzadko można zaobserwować w Polsce. O wiele częściej występuje w klimatach polarnych, subpolarnych i umiarkowanych chłodnych. ● **kaki**

„Martwe dusze” na lekcjach

Dyrektor był także swoim uczniem

Olsztyn skontrolował niepubliczne szkoły, które otrzymują od miasta dotacje. Tylko w jednej liczba uczniów obecnych na zajęciach zgadzała się z liczbą uczniów wykazanych w sprawozdaniach.

Tomasz Kurs

Wszystko zaczęło się od śledztwa dotyczącego jednej ze spółek działających na rynku edukacyjnym. Służby przyjrzały się jej funkcjonowaniu w Warszawie, a potem w innych miastach. Okazało się, że nieuczciwi przedsiębiorcy postanowili skorzystać z tego, że w kraju szalała epidemia.

Jak wówczas ustalili policjanci, założyciele zamiast edukacją zajmowali się gromadzeniem danych osób, które mogłyby podjąć naukę w ich placówkach, oraz zezwoleniami na prowadzenie działalności oświatowej dającej im prawo do ubiegania się o dotację.

Całość dokumentacji była przygotowana w taki sposób, by nie dawała wątpliwości przy podjęciu decyzji o wypłacie dotacji. Dokumenty były składane w odpowiednich urzędach w kilku miastach wojewódzkich, m.in. we Wrocławiu, w Olsztynie oraz w stolicy, w której oszustwo się nie udało, ponieważ tam urzędnicy w porę skontrolowali placówkę i udowodnili, że rzekomi uczniowie nic o swojej nauce nie wiedzą. Policjanci ustalili, że to właśnie w Olsztynie udało się wyłudzić najwięcej, bo 750 tys. zł. We Wrocławiu 250 tys.

Dało to impuls do przyjrzenia się funkcjonowaniu edukacji niepublicznej w Olsztynie.

W Olsztynie dotowanych jest 15 niepublicznych szkół policeal-



• W czasie kontroli zdarzały się sytuacje, że podczas zajęć w sali był tylko nauczyciel FOT. PIOTR SKÓRNIKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nich. – W 2021 roku dla tych podmiotów zaplanowaliśmy w budżecie miasta ponad 8 milionów złotych na dotacje – mówi Marta Bartoszewicz, rzeczniczka prasowa urzędu miasta.

Od września olsztyński urząd miasta prowadzi kontrole w szkołach niepublicznych, które otrzymują dotacje. Ich wysokość uzależniona jest od liczby uczniów, którzy faktycznie uczestniczą w co najmniej połowie obowiązkowych zajęć edukacyjnych w danym miesiącu.

– W ciągu tych czterech miesięcy przeprowadziliśmy po kilka kontroli w dziesięciu z tych placówek. I jak na razie w tylko jednej szkole liczba uczniów, którzy uczestniczyli w zajęciach, była taka sama jak liczba uczniów, których wcześniej wykazywała szkoła w sprawozdaniach – mówi Marta Bartoszewicz. – W pozostałych placówkach faktyczna liczba słuchaczy była średnio o połowę mniejsza, a w rekordowych przypadkach – nawet o dziewięćdziesiąt procent.

Kontrole liczby uczniów prowadzone są w trakcie zajęć lekcyjnych w danej szkole. – Najwięcej pracy kontrolerzy mają w weekendy: od

piątku po południu do niedzieli. – Upoważnione osoby kontrolujące wchodziły do danej klasy, by uzyskać własnoręczne podpisy od uczniów biorących udział w zajęciach. I, niestety, zdarzają się również takie sytuacje, że w sali jest sam nauczyciel i nie ma żadnych słuchaczy – przyznaje rzeczniczka ratusza. – Po zakończonej kontroli Biuro Kontroli przekazuje informacje odnośnie do liczby słuchaczy, którzy spełnili ustawowy wymóg frekwencji do Wydziału Edukacji – do którego zadań należy naliczanie dotacji.

Czasami dochodzi do kuriozalnych sytuacji. Był np. przypadek, gdy dyrektor danej placówki wykazywał, że poza funkcją kierowniczą pełni też obowiązki nauczyciela i jednocześnie jest uczniem tejże szkoły. Zdarzyło się też, że dyrektor próbował wygonić urzędnika sprawdzającego, czy szkoła działa w uczciwy sposób.

– Tu chodzi o duże pieniądze, więc nasze działania rodzą niezadowolone wielu podmiotów prowadzących działalność, niektóre z nich starają się uniemożliwić kontrole – podkreśla Bartoszewicz. ●

Z Warszawy nad morze

Koniec drogowej dziury na siódemce

Od wakacji 2019 r. przejazd siódemką z Warszawy jest koszmarem. Drogowcy zapowiedzieli, że jeszcze w tym roku oddadzą do użytku kolejne fragmenty wyremontowanej trasy.

Dzisiaj na trasie z Warszawy nad morze oraz na Warmię i Mazury jest już tylko jedna, ale bardzo długa drogowa dziura. To 71 km krętej szosy od Płońska, kilkadziesiąt kilometrów za stolicą, do Napierek przy granicy woj. mazowieckiego z woj. warmińsko-mazurskim. Gdy prace na tym fragmencie się skończą, cały odcinek z Warszawy do Elbląga i dalej – do Gdańska i Gdyni, a także w bok – do Olsztyna, kierowcy przejadą szerokimi trasami ekspresowymi.

Drogowcy zapowiedzieli właśnie, że jeszcze w tym roku kierowcy pojadą trzema nowymi odcinkami drogi ekspresowej S7.

To odcinki Mława – Strzegowo i Strzegowo – Pieniki, które zostaną udostępnione w docelowym układzie dwujezdniowym. Natomiast na odcinku Napiarki – Mława ruch będzie się odbywał po jednej jezdni nowej drogi.

Wszystkie trzy odcinki zostaną udostępnione jednocześnie. Kiedy dokładnie? Jeszcze nie wiadomo. – To będzie uzależnione od panujących warunków atmosferycznych – mówi Karol Głębocki, rzecznik GDDKiA w Olsztynie.

Nie ma natomiast szans na udostępnienie dla kierowców odcinka z Pieniek do Płońska. Tutaj ruch nadal będzie się częściowo odbywał według dotychczasowej roboczej organizacji ruchu, czyli bocznymi drogami serwisowymi. Niezagrożony wydaje się jednak plan, by wszystkie remontowane odcinki w całości nowej siódemki zostały ukończone przed wakacjami 2022 r. ● **mn**

STUDIO SUPERMIASTA

Kto dziś rządziłby w sejmikach?



W kolejnej odsłonie Studia Supermiasta spotkamy się na żywo z Łukaszem Pawłowskim (LokalnaPolityka.pl) i marszałkami województw.

Zjednoczona Prawica, Koalicja Obywatelska, Polska 2050, Lewica, Konfederacja czy PSL? Kto rządziłby w sejmikach poszczególnych województw, gdyby wybory odbyły się w grudniu 2021?

We wtorek, 14 grudnia, razem z gośćmi Studia Supermiasta zastanowimy się, co z tych prognoz wynika, jakie szanse na przejęcie władzy w województwach ma PiS, a jakie opozycja. Początek o godz. 11.

Spotkanie poprowadzi Mikołaj Chrzan – zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” i szef jej redakcji lokalnych. Porozmawia na ten temat z Łukaszem Pawłowskim, socjologiem, prezesem Ogólnopolskiej Grupy Badawczej, właścicielem serwisu LokalnaPolityka.pl. W drugiej części spotkania wyniki prognozy skomentują marszałkowie województw: Elżbieta Anna Polak (woj. lubuskie), Piotr Calbecki (woj. kujawsko-pomorskie), Olgierd Geblewicz (woj. zachodniopomorskie), Mieczysław Struk (woj. pomorskie), Adam Struzik (woj. mazowieckie). ● **psk**

Jakiej Europy chce Macron?

1 stycznia Francja obejmie na pół roku przewodnictwo w Radzie UE. – Musimy z Europy współpracującej w ramach własnych granic uczynić Europę silną w świecie – tak cele prezydencji ujął prezydent Emmanuel Macron.

Marta Kielczewska-Konopka

PARYŻ

Priorytety nadchodzącego półrocza – suwerenność, rozwój i humanizm – prezydent Macron rozwinął w postaci szeregu propozycji i reform opatrzonych dewizą: „Ożywienie, potęga i przynależność”.

Wzmocniona gospodarka ma ułatwić przejście Europy przez transformacje ekologiczną i cyfrową, a jej silna kondycja – bronić i promować wartości i interesy europejskie na świecie. Poczucie przynależności do Europy Macron chce zaś budować m.in. poprzez refleksję nad wspólną historią (w celu walki z szerzącym się rewizjonizmem) oraz stworzenie „europejskiej służby cywilnej” dla młodych poniżej 25. roku życia.

Fundamentem postulowanego przez prezydenta humanizmu europejskiego ma być państwo prawa.

– Musimy być nieugięci w kwestii naszych wartości – zadeklarował, zapowiadając m.in. utworzenie funduszu na rzecz niezależnego dziennikarstwa.

Zjednoczona Europa na obecne kryzysy

– Zmiany klimatyczne, nierówności społeczne, kwestie migracyjne, próby zdestabilizowania demokracji. W obliczu kryzysów wielu chciałoby zdać się na państwo narodowe. Ja przeciwnie – wierzę w potrzebę zjednoczenia się Europejczyków. Jedność europej-

ska jest niezbędnym dopełnieniem państw narodowych – oświadczył podczas dwugodzinnej konferencji prasowej.

Macron dał tym samym wyraz swojemu proeuropejskiemu nastawieniu, odcinając się od swoich głównych konkurentów w kwietniowych wyborach prezydenckich: nacjonalistów Marine Le Pen i Erica Zemmoura oraz prawicowej Valérie Pécresse, która podważa wyższość prawa europejskiego nad narodowym.

Macron liczy, że francuska prezydencja pomoże mu w stworzeniu wizerunku silnego szefa państwa ponad partyjnymi przepychankami.

Lepsza ochrona granic Unii

– Europa suwerenna to Europa panująca nad swoimi granicami. Ich ochrona to niezbędny warunek naszego bezpieczeństwa, a także sposób na uniknięcie takich dramatów jak zatonięcie w listopadzie 27 migrantów w kanale La Manche czy aktualnie się toczące wojny hybrydowe – wyjaśnił Macron w nawiązaniu do sytuacji na polsko-białoruskiej granicy.

Jego zdaniem konieczna jest reforma strefy Schengen, która potrzebuje politycznego pilotowania, czyli regularnych spotkań odpowiednich ministrów (na wzór tej istniejącej dla strefy euro).

– Spójna polityka ochrony granic oraz ujednolicenie zasad przyznawania azylu i pomocy uchodźcom są niezbędne do zapewnie-



nia swobodnego przepływu osób wewnątrz Unii. Chcemy pracować z krajami pochodzenia i tranzytu migrantów, by walczyć z przemytem i uniknąć niekontrolowanych napływów – podkreślił.

Macron opowiedział się także za stworzeniem wspólnotowego mechanizmu szybkiego wsparcia na granicach, kiedy jeden z krajów członkowskich boryka się z sytuacją kryzysową, jak obecnie Polska.

Bezpieczeństwo Europy zależy od Afryki i Bałkanów

Suwerenność Europy wymaga, jak podkreślił Macron, stabilnego i bezpiecznego sąsiedztwa. To dlatego Francja na szczycie UE z Unią Afrykańską w połowie lutego będzie promować „New Deal” gospodarczy i finansowy dla kontynentu, którego potrzeby do 2025 r. oszacował na 300 mld euro. Rozpre-

strzenianie się wariantu omikron koronawirusa jaskrawo dowodzi potrzeby udzielenia pomocy Afryce w dziedzinie zdrowia i dostępu do szczepionek.

Drugim strategicznym regionem są Bałkany.

– Nie zbudujemy pokoju w Europie na kolejne 50 lat, pozostawiając ten region samemu sobie – przekonywał Macron. O wpływy walczą tam bowiem Rosjanie, Turcy i Chińczycy, in fine dążący do destabilizacji naszego kontynentu. Czerwcową konferencją na temat zaangażowania UE w regionie powinna być okazją do wyjaśnienia perspektyw integracji z Europą Albanii, Bośni, Serbii, Czarnogóry, Kosowa i Macedonii Północnej.

Nie ma rozwoju bez ochrony klimatu

Drugą osią francuskiej prezydencji będzie nowy model rozwoju Europy.

– Chcemy wspólnie określić, jaka ma być Europa 2030 r. w dziedzinie innowacji, produkcji, tworzenia miejsc pracy i konkurencyjności w stosunku do Chin i Stanów Zjednoczonych. W ramach Europejskiego Zielonego Ładu kraje Unii zaangażowały się, by osiągnąć do 2050 r. neutralność pod względem emisji dwutlenku węgla. Oznacza to innowacyjność i inwestycje, które to umożliwią. Trzeba pogodzić rozwój gospodarczy z ambicjami w sprawie klimatu – uznał.

Wyraził przy tym nadzieję, że podczas francuskiej prezydencji znacznie obowiązy-

Nie zbudujemy pokoju w Europie na kolejne 50 lat, pozostawiając Bałkany samemu sobie

EMMANUEL MACRON
prezydent Francji

Czeski rząd w zawieszeniu

Milosz Zeman zapowiedział, że nie powoła na stanowisko szefa dyplomacji Jana Lipavskiego z Partii Piratów. Jego zdaniem ten proeuropejski polityk jest źle wykształcony i ma negatywny stosunek do Izraela oraz Grupy Wyszehradzkiej.

Z misją ostatniej szansy na rozmowę z Miloszem Zemanem udał się w poniedziałek do jego rezydencji w Lanach Petr Fiala, którego prezydent nominował niedawno na szefa nowego rządu. Fiala zapowiedział, że po raz ostatni będzie chciał go przekonać, by nie stawiał przeszkód i – jak według niego nakazuje konstytucja – powołał wszystkich proponowanych członków gabinetu.

Zeman staje jednak okoniem wobec kandydatury Jana Lipavskiego, którego koalicyjni Piraci wyznaczyli na ministra spraw zagranicznych. Zarzuca mu, że jest słabo wykształcony (obronił bowiem jedynie

licencjat i to ledwie na tróję). W dodatku ma mieć negatywny stosunek do Grupy Wyszehradzkiej, a zwłaszcza do Węgier i Polski.

Zemanowi nie podoba się również to, że przed laty Lipavsky podpisał się pod apelem o zaprzestanie izraelskiej okupacji i budowania osiedli w Strefie Gazy oraz że sprzeciwiał się uznaniu Jerozolimy za stolicę Izraela. Prezydent wyciągnął mu nawet wywiad sprzed dwóch lat, w którym Lipavsky opowiedział się za możliwością zorganizowania obchodów święta Niemców sudeckich na terenie Czech.

Czy spór oprze się o trybunał konstytucyjny?

Premier Petr Fiala stanowczo jednak broni swojego kandydata i twierdzi, że konstytucja nie pozwala Zemanowi na to, by blokował wskazanego przez niego ministra. Zeman i jego otoczenie uważają, że jest zupełnie inaczej. Wskazują, że po-

nieważ Fiala przedstawia według konstytucji „propozycję” kandydatury na ministra, to logiczne jest, że prezydent może odmówić jej zatwierdzenia.

Niewykluczone, że jeśli obaj politycy się nie dogadają, spór rozstrzygnie dopiero czeski trybunał konstytucyjny. Taki krok zapowiedział w piątek Fiala, który ma wsparcie również koalicjantów z centroprawicowej partii TOP 09 (nie wspominając o Piratach, którzy stoją twarde za swoim kandydatem).

Wyjaśnienie tej kwestii przez trybunał może jednak potrwać kilka miesięcy. Nie wiadomo, czy do tego czasu Fiala będzie w stanie sformować swój gabinet. Wprawdzie nominalnie jest on szefem rządu, ale stanowisko to zajmuje wciąż – przejściowo – Andrej Babisz.

Jan Lipavsky nazbyt antyrosyjski

Lipavsky był w poprzedniej kadencji Izby Poselskiej wiceszefem komisji

spraw zagranicznych. Wzywał wtedy do zdecydowanych, ostrych działań wobec Rosji Putina w związku z naruszaniem praw człowieka. Domagał się również zdania paszportu dyplomatycznego przez Martina Nejedlego, jednego z najbliższych współpracowników Zemana, uważanego przez media i polityków ówczesnej opozycji za nieformalnego agenta Kremla na Hradczanach.

Czeskie media zbijają argumenty Zemana i przypominają, że w przeszłości powoływał on na ministrów polityków jeszcze słabiej wykształconych niż Lipavsky. Tak było w przypadku Jana Hamacza, szefa socjaldemokratów, którzy weszli przed trzema laty w koalicję z ANO Babisza (Hamacek ma tylko maturę). Wtedy prezydent nie miał oporów, by go nominować.

Fiala zapowiadał przed dwoma tygodniami, że najpóźniej w połowie grudnia powoła wszystkich członków rządu. Zeman zapewnił wtedy,

że nie zamierza czynić mu większych przeszkód w sformowaniu gabinetu.

Fiala nie chce dać przewagi Zemanowi

Teoretycznie Fiala mógłby ustąpić Zemanowi i bez kłopotu narazić się Piratom. Partia ta daje rządzącej koalicji w parlamencie jedynie cztery głosy, bez których premier miałby i tak większość.

Ustąpienie w tym sporze prezydentowi stanowiłoby jednak polityczny precedens i dało głowie państwa niespodziewaną polityczną przewagę nad koalicją pięciu partii, które wygrały październikowe wybory. ●

Michał Kokot

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na**
Wyborcza.pl/swiat

wać podatek węglowy na towary importowane, których produkcja nie spełnia restrykcyjnych przepisów dotyczących emisji gazów cieplarnianych obowiązujących w Europie.

Dodatkowo Francja chce wprowadzić zakaz importu do UE soi, wołowiny, oleju palmowego, kakao i kawy, jeśli ich produkcja przyczynia się do wycinania lasów.

Minimalne wynagrodzenie i koniec Maastricht

Macron obwieścił, że Francja będzie dążyła do zakończenia negocjacji dotyczących wprowadzenia minimalnego wynagrodzenia na obszarze Unii Europejskiej. Pozwoliłoby to wyeliminować szkodliwą dla Unii jako całości konkurencję między pracownikami poszczególnych krajów.

Prezydent Francji odnotował, że z powodu kryzysu sanitarnego przepisy dotyczące budżetu, określone w traktacie z Maastricht, uległy zawieszeniu. Jego zdaniem pandemia położyła kres zasadzie trzyprocentowego deficytu, a powrót do reguł budżetowych ustalonych na początku lat 90. jest niemożliwy. Macron zapowiedział szczyt europejski poświęcony wzrostowi gospodarczemu na marzec przyszłego roku.

Ambiwalentni ignoranci

Zdaniem niektórych komentatorów określony przez Macrona program jest zbyt szeroki i ambitny, by mógł być wcielony w życie w ciągu sześciu miesięcy. Jak na przykład prezydent ma zamiar pogodzić 400 zapowiedzianych na ten okres spotkań na poziomie europejskim z kampanią prezydencką, w której oficjalnie jeszcze nie wystartował?

Z sondażu Instytutu Odoxa wynika, że 32 proc. Francuzów uważa, że przewodnictwo Unii w czasie kampanii jest dla Macrona atutem, a tylko 15 proc. widzi w nim utrudnienie. Aż 63 proc. zapewnia, że propozycje kandydatów w kwestii Europy wpłyną na ich decyzje przy urnach.

Tymczasem badania Instytutu Jacques'a Delorsa i Centrum Kantar opublikowane na początku grudnia wykazały największą w Europie nieufność Francuzów w stosunku do UE. Tylko 36 proc. ma do Unii zaufanie (dla Europy średnia to 49 proc.; najbardziej ufają Unii Portugalczycy – 73 proc.). Francuzi są także największymi ignorantami w sprawach Europy i zasad jej działania (25 versus średnio 40 proc. w innych krajach). Zdaniem 56 proc. badanych UE jest nieefektywna. Paradoksalnie jednak większość Francuzów chce, by więcej ważnych decyzji – m.in. w sprawie migracji, obrony i środowiska – było podejmowanych na poziomie europejskim. ●

◀ **Emmanuel Macron na konferencji prasowej na temat rozpoczynającej się 1 stycznia 2022 r. francuskiej prezydencji w Unii Europejskiej**

FOT. LUDOVIC MARIN / AP

Rozpada się Bractwo Muzułmańskie

Po ucieczce z Egiptu dwaj rywalizujący przywódcy diaspory wymieniają się obelgami, oskarżają o korupcję i szpiegostwo. Więźniowie w kraju tracą nadzieję na odzyskanie wolności i chcą iść na układ z reżimem prezydenta Sisiego.

Robert Stefanicki

Szef armii Abd al-Fattah as-Sisi w 2013 r. obalił pierwszy demokratycznie wybrany rząd w Egipcie kierowany przez Bractwo Muzułmańskie. Dziesiątki tysięcy członków grupy zostały uwięzione. Inni ukrywali się lub uciekli za granicę.

Powstał spór o to, jak zareagować na represje – nie pierwszy zresztą w historii tego ruchu, założonego w 1928 r. przez nauczyciela historii Hasana al-Bannę. Przez dziesięciolecia linią podziału wewnątrz Bractwa było to, w jakim stopniu i jakimi środkami – przemocą czy pokojowo – przeciwstawić się represjom i świeckim reformom w państwie egipskim.

Także i tym razem stara gwardia uznała za priorytet przetrwanie organizacji i opowiadała się za pragmatycznym podejściem. Jastrzębie zaś prą do konfrontacji i nie stronią od przemocy...

Konflikt w Bractwie

Priorytetem powinno być wydostanie członków Bractwa z więzień. Ale nie

dość, że Sisi jest w tej sprawie nieprzejednany, to jeszcze przywódca ruchu wzięli się za lby.

Po jednej stronie jest rezydujący w Londynie Ibrahim Mounir, który zastąpił Mahmuda Ezzata jako najwyższy przewodnik (przywódca), gdy ten ostatni został schwytany w Egipcie w zeszłym roku i dostał dożywocie. Mounir nadzoruje międzynarodową sieć Bractwa i ma dobre kontakty z zagranicznymi rządami.

Drugą stroną sporu jest mieszkający w Stambule Mahmoud Husajn, były sekretarz generalny Bractwa. Jego siłą jest kontrola nad stroną internetową, kontami bankowymi oraz nadającym z Turcji kanałem satelitarnym Watan.

Mounir w październiku Husajna i pięciu innych prominentnych członków oskarżył o korupcję i zawiesił. Mówi się, że Husajn otrzymywał miesięczne dotacje w wysokości co najmniej 1,7 mln dol. Zamiast przekazywać je na zasiłki dla rodzin uwięzionych, część funduszy wykorzystywał do prowadzenia wojen medialnych ze skrzydłem londyńskim oraz do finansowania zamachów i innych aktów przemocy w Egipcie.

Zawieszeni odrzucili tę decyzję i sami wydali oświadczenie zwalniające Mounira ze stanowiska. W londyńskim biurze uznano to za próbę „zamachu stanu”.

Według egipskiego dziennikarza Ezzeldena Abdo, mającego dobre kontakty w Bractwie, pojawiły się pogłoski, że Husajn może być powiązany z egipskimi służbami bezpieczeństwa, ponieważ jego brat otrzymał „zaskakujący i podejrzany” awans na generała w MSW wkrótce po zamachu stanu w 2013 r. Z kolei skrzydło kierowane przez Husajna oskarża Mounira o współpracę z brytyjskim wywiadem.

Po upływie dekady od arabskiej wiosny nie został już prawie żaden ślad po sukcesach islamistów. Stracili wpływ na władzę w Iraku, Maroku, Tunezji i Sudanie.

Najboleśniejszym ciosem był powrót reżimu wojskowego w Egipcie. Sądy masowo skazywały Braci Muzułmanów na śmierć, by potem zamienić im wyroki na nieco łagodniejsze.

Katar i Turcja zaoferowały wygnanym Braciom azyl. Nad Bosforem schroniło się ok. 8 tys. członków Bractwa i 3 tys. aktywistów. Ale teraz oba kraje mają inne priorytety. Dążą do pojednania z antyislamistycznymi sąsiadami, takimi jak Egipt i Zjednoczone Emiraty Arabskie. Katar poprosił działaczy Bractwa, żeby się wynieśli. Turcja wywiera presję na islamistyczne kanały satelitarne, by tonowały przekaz. Niepokornym grozi deportacją. Ostatecznie Turcy jeszcze nikogo Egipcjowi nie wydali, ale atmosfera robi swoje.

Działacze Bractwa stopniowo przenoszą się w bezpieczniejsze miejsca: do Wielkiej Brytanii, Malezji i Stanów Zjednoczonych. Niektórzy, zniesmaczeni schizmą, opuścili ruch – jak Amr Darraj, minister planowania w rządzie obalonego prezydenta Mohameda Morsiego.

Młodzi Bracia tkwią w więzieniach

Tymczasem pojawił się trzeci front: setki uwięzionych młodych członków Bractwa oskarżają swoich przywódców w Stambule i Londynie o ignorowanie ich trudnej sytuacji.

W liście z 2 października więźniowie poprosili wielkiego imama al-Azhar, najwyższego przywódcę religijnego, o mediację w ich imieniu. Chcą się pojednać z administracją prezydenta Abd al-Fattaha as-Sisiego, co pozwoliłoby im wyjść na wolność.

Uwięzieni młodzi członkowie Bractwa napisali podobny list w 2019 r., prosząc rząd o drugą szansę. Ich posunięcie odbierane jest nie tylko jako przejaw skruchy, ale także jako chęć zerwania z organizacją i zaakceptowania prawomocności administracji Sisiego. ●

Prenumerata 2022 dla firm i instytucji

ZAMÓW roczną prenumeratę papierowej „Wyborczej”



ZYSKASZ prezent

- + **gwarancję stałej ceny** bez względu na ewentualne podwyżki
- + codziennie rzetelne wiadomości i komentarze polityczne – z kraju i zagranicy, informacje gospodarcze, kulturalne, sportowe, reportaże i poradniki

Jak zamówić:

Zamów do 20 grudnia
Wyborcza.pl/prenumerataGW

„Wyborcza” to największa w Polsce gazeta opiniotwórcza

GAZETA **wyborcza**



Dla 250 osób, które zamówią prenumeratę i jako pierwsze zgłoszą się na infolinię, mamy prezent (do wyboru):

„A bodaj ci nóżka spuchła, czyli co nas śmieszyło i śmieszy”

Jerzy Bralczyk, Michał Ogórek,
„Wybór” Anne Applebaum, Donald Tusk,
„Szwedzki kryminał” Beata i Eugeniusz Dębscy

Jak otrzymać:

Po zamówieniu rocznej prenumeraty zadzwoń do 31.01.2022 r. na infolinię i odbierz prezent! tel. 22 555 54 55 (czynne w dni powszednie w godz. 8-19 i soboty w godz. 9-17)

Nowe prorocтва miliardera

Bill Gates przewiduje koniec „ostrej fazy” pandemii i zapowiada, że spotkamy się w Metaverse. Nie przewidział oporu wobec szczepionek.

Łukasz Ostruszka

Jeden z najbogatszych ludzi świata opublikował swoją coroczną notkę, w której podsumowuje to, co było, i zastanawia się nad tym, co będzie. Przy okazji zrobił małą reklamę swojemu koledze z klubu miliarderów – Markowi Zuckerbergowi. Pokazał, jak bardzo wierzy w przyszłość komunikacji lansowanej przez twórcę Facebooka.

Gates przekonuje, że od cyfryzacji nie ma już odwrotu (tak, brzmi banalnie), a pandemia znacznie przyspieszyła ten proces. Największe przemiany zaobserwujemy w pracy, edukacji i służbie zdrowia. Nim jednak przejdziemy do technologicznej strawy, zostaniemy na chwilę przy tym, co bardziej ludzkie – samotności.

Pandemia uderzyła w Gatesa

Jeśli masz wrażenie, że miniony rok był dziwny i kiepski, to nie jesteś odosobnionym przypadkiem. Podobnie czuje się... Bill Gates.

„2021 był niesamowicie trudnym rokiem dla wielu ludzi, w tym dla mnie, ale mam nadzieję, że 2022 będzie lepszy” – pisze Bill Gates, współzałożyciel Microsoftu, inwestor i filantrop.

Brzmi dziwnie? Na pewno wielu czytelników na tym zdaniu zakończyło lekturę wpisu Gatesa, ale – bądźmy sprawiedliwi – najbogatsi ludzie świata też mają prawo do narzekania, bo życiowe problemy nie omijają nikogo, w tym tak ludzkie sprawy, jak rozwój (zbierały żniwo w czasie pandemii), a ten stał się też udziałem samego Gatesa, który po 27 latach rozstał się z żoną Melindą.

Jasne, że łatwiej jest przejść przez pandemię, mając jakieś 138 mld dol. w zapasie, ale wirus nie bierze jeńców w żadnej grupie społecznej.



• **Bill Gates: Od cyfryzacji nie ma już odwrotu** FOT. ELAINE THOMPSON/AP

Miliarder zdradza, że wszystko robił online. Gra w brydża? W sieci. Spotkania z przyjaciółmi? To samo. Interesy? Oczywiście online. W tej cyfrowej metamorfozie wielu z nas nie różni się tak bardzo od Gatesa. Po drugiej stronie są jednak miliony tych, którzy pracowali na pierwszej linii frontu i to nie tylko służba zdrowia, ale także obsługa, np. sprzedawcy. Dostyc pastwienia się nad Bilem Gatesem.

– Kiedy Paul [Paul Allen] i ja zakładaliśmy Microsoft, mieliśmy wizję, że pewnego dnia komputery osobiste odegrają znaczącą rolę w życiu ludzi. Ale nie sądzę, żeby którykolwiek z nas przewidział przyszłość, w której będą twoim jedynym połączeniem ze światem. Jak w przypadku wielu ludzi były w tym roku całe dni, kiedy jedyna ludzka interakcja, jaką miałem, następowała poprzez ekran – kontynuuje Gates.

Wypód przypomina być może pogawędkę sąsiadów przy płocie, którzy debatują o tym, że te komputery to dziś są wszędzie i bez nich ani rusz, ale dla Gatesa to zaledwie wstęp do prorocтва dotyczącego tego, jaki będzie następny etap.

Świat w 2D zbliża się do końca

W ciągu najbliższych dwóch lub trzech lat większość wirtualnych spotkań przeniesie się z technologii 2D na 3D, czyli nie będziemy – według Gatesa – patrzeć prosto w ekran, ale staniemy się uczestnikami zdarzeń, korzystając z cyfrowych awatarów.

– Zarówno Facebook, jak i Microsoft ujawniły niedawno swoje wizje tego, co dało większości ludzi pierwszy pogląd na to, jak to będzie wyglądać. Pomyśl polega na tym, że użyjesz swojego awatara, aby spotkać się z ludźmi w wirtualnej przestrzeni, która naśladuje uczucie przebywania z nimi w prawdziwym pokoju – tłumaczy miliarder.



2021 był niesamowicie trudnym rokiem dla wielu ludzi, w tym dla mnie, ale mam nadzieję, że 2022 będzie lepszy

BILL GATES

Trzeba czytać między wierszami. Gdy Gates pisze o pierwszym obrazie tego, jak wyglądać będzie przyszłość, to znaczy, że ma świadomość początkowego etapu. Technologia rzeczywiście jest jeszcze w powijakach, ale skoro tak mocno wierzy w nią i Mark Zuckerberg, i Bill Gates, to czy można sądzić, że strzelają na oślep?

Facebook zmienił nawet nazwę na Metaverse, żeby podkreślić, że przyszłością komunikacji będą okulary rzeczywistości wirtualnej czy inne czujniki, za pomocą których pocujemy się w tym świecie tak jak w tym widzianym za oknem. Jeśli narzekamy na to, co media społecznościowe robią z naszymi danymi i jak słabo radzą sobie z dezinformacją, to co powiemy, gdy świat wirtualny dosłownie zlepi się i nałoży na prawdziwy? Kto i jak zabezpieczy ten zlepek?

Leki na COVID-19

Bill Gates porusza także temat COVID-19 i ma nadzieję, że koniec pandemii jest wreszcie w zasięgu wzroku. Przyznaje, że nie docenił oporu sporej części ludzkości wobec szczepionki. Ubolewa także nad niesprawiedliwością w alokacji szczepionek, które były w pierwszej kolejności rzucane w bogatsze rejony. Skąd nadzieja? Nowy wariant o nazwie omikron może co prawda mocno namieszać, ale widać już spore postępy w pracach nad lekami. Ostra faza pandemii może się zakończyć w przyszłym roku.

Miliarder wymienia inne problemy i wyzwania, jak trochę przyćmiony przez pandemię temat zmian klimatycznych, a także te, z którymi zostaniemy nawet po pandemii, a które przez koronawirusa zostały wzmocnione. Zostawiają po sobie coś w rodzaju powojennych zgliszcz. Na liście są oczywiście dezinformacja szerząca się w mediach społecznościowych, polaryzacja społeczeństw i brak zaufania do instytucji.

– Kiedy przywódcy rządów mówią ci, żebyś nie ufał rządowi, komu powinienes wierzyć? Stwarza to złożony efekt, w którym ludzie tracą zaufanie, wybierają polityków, którzy podziwiają ich nieufność, a następnie stają się jeszcze bardziej rozczarowani, gdy ich przywódcy mówią im, jak złe są instytucje, którymi obecnie zarządzają – zauważa Gates. ●

ZUS wypłacił podwójne 14. emerytury

Wyborcza.biz zdobyła tajne pismo, w którym ZUS przyznaje, że części Polaków wypłacił podwójne 14. emerytury. Najciekawsza w piśmie jest jednak instrukcja, co robić, gdy ktoś nie będzie chciał pieniędzy oddać. Ujawniamy, jak ZUS chce załatwić temat 15. emerytury.

– Bardzo panią przepraszam, ale w wyniku naszego błędu przelaliśmy pani dwie zamiast jednej 14. emerytury – oznajmił pracownik ZUS, który zadzwonił do naszej czytelniczki Barbary (imię zmienione).

– Rzeczywiście dostałam więcej pieniędzy w listopadzie – przyznała.

– No właśnie, dostała pani za dużo – kontynuował urzędnik.

– Ale to nie moja wina – oponowała emerytka.

– Tak, oczywiście, że nie pani, to nasza wina. I teraz mam prośbę: czy mogłaby pani oddać tą jedną czternastkę?

– A dlaczego mam oddawać, skoro mi ją wypłacono? – pytała kobieta, która obawiała się, że ktoś od niej próbuje wyludzić pieniądze.

Niestety, to nie przerobione oszustwo z „na wnuczka” w „urzędnika ZUS”, ale rzeczywista pomyłka urzędu. Jak do niej doszło?

Uwaga, jest problem z... 15. emeryturą

14. emerytura trafiła na konta Polaków w listopadzie. Pełną kwotę w wysokości emerytury minimalnej (1250 zł brutto) dostały tylko osoby, których świadczenie nie przekraczało 2900 zł brutto. Ci, którzy przekroczyli ten próg, dostali świadczenie, ale zmniejszone – na zasadzie złotówka za złotówkę. Co to znaczy? Na przykład, jeśli ktoś miał 3 tys. zł brutto, to jego czternastka była zmniejszona o 100 zł. Ani złotówki nie dostały osoby, których emerytura przekraczała 4150,88 zł przed opodatkowaniem.

Dodatkowe pieniądze dostało ok. 9,1 mln emerytów i rencistów (prawie 7,9 mln osób otrzymało pełną kwotę, a blisko 1,2 mln osób miało zmniejszone świadczenie).

Ale pojawił się problem. ZUS właśnie wykrył, że niektórym osobom wypłacił podwójną emeryturę.

– Chodzi o tzw. zbiegi, gdy ktoś pobiera dwa świadczenia, czyli swoją pełną emeryturę i dodatkowo świadczenie wypadkowe albo pełną emeryturę i dodatkowe świadczenie przyznane w związku z chorobą zawodową. Takie osoby powinny dostać jedną czternastkę. System komputerowy wypłacał jednak automatycznie im dwie. System nie skojarzył, że jedna osoba może pobierać dwa świadczenia, i stąd pomyłka – mówi nam informator Wyborcza.biz w ZUS.

Można zażartować, że ziszcza się sen prezydenta Andrzeja Dudy, który półtora roku temu mówił w kampanii wyborczej o wypłacie właśnie 15. emerytury. Problem w tym, że to świadczenie nie było zaplanowane. A dziś ZUS żąda jego zwrotu.

Dotarliśmy do wewnętrznego pisma Urzędu, w którym znajduje się instrukcja, co robić, aby naprawić błąd.

„Szanowni Państwo, w związku z wykryciem spraw z podwójną wypłatą (...) można grzecznościowo prosić świadczeniobiorcę

o zwrot nadpłaconej 14. emerytury. Jeżeli jednak świadczeniobiorca odmówi nadpłaconej 14. emerytury, należy odstąpić od żądania jej zwrotu, gdyż nadpłata została spowodowana nieprawidłowym działaniem systemu” – czytamy w piśmie.

Co to oznacza? ZUS stwierdza, że jeśli ktoś pieniędzy oddać nie będzie chciał, to Zakład nie będzie nasyłał na niego komornika czy nie zmniejszy mu wypłaty kolejnych świadczeń. Ci więc, którzy telefonu od urzędnika się wystraszą, mogą stracić pieniądze.

Jak sobie ZUS poradzi z 500 plus

Zapytaliśmy ZUS, ile osób dostało podwójne emerytury i czy ktoś poniesie odpowiedzialność za błąd systemu.

Biuro prasowe ZUS dało nam dość zaskakującą odpowiedź. Po pierwsze, że „w związku z wykryciem podwójnej wypłaty czternastki taka osoba proszona jest o zwrot świadczenia”. Nic jednak nie ma – jak wynika z pisma, do którego dotarliśmy – że można odmówić

oddania pieniędzy i ZUS zwrotu nie będzie się domagał.

Dalej biuro prasowe ZUS pisze nam, że „zidentyfikowaliśmy jedynie trzy takie przypadki” podwójnego wypłacania czternastek.

Nasz informator: – Mam co do tego poważne wątpliwości. Jeśli byłyby tylko trzy takie przypadki, nie powstałoby pismo z instrukcjami, co robić, aby pieniądze odzyskać. Nie byłoby też tłumaczenia, co nie zadziało w systemie.

Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego: – Jeśli w tak prostej sprawie jak wypłata 14. emerytury dochodzi do pomyłki, to ile błędów można by znaleźć w całym systemie. Jeśli ZUS nie jest w stanie obsłużyć 14. emerytury, to jak będzie wypłacać 500 plus, czy poradzi sobie z obsługą „Polskiego Ładu”? Na przygotowanie wypłaty czternastki dla emerytów ZUS miał dziewięć miesięcy. Na wdrożenie „Polskiego Ładu” ma jeden miesiąc, a jest to materia o wiele bardziej skomplikowana niż wypłata świadczenia – mówi dr Antoni Kolek. ●

Leszek Kostrzewski

Jak skorzystać z ulgi?

Choć przedsiębiorcy korzystający z IP Box zapłacą wyższą składkę zdrowotną, to w zależności od formy opodatkowania i tak więcej może zostać w ich kieszeniach. Jak to zrobić?

Dominika Maciejasz

Ulga IP BOX to preferencyjna stawka podatkowa, bardzo opłacalna dla przedsiębiorców. Kto może z niej skorzystać? Czy trudno przekonać w tej sprawie fiskusa i czy rzeczywiście to ulga przede wszystkim dla programistów?

Kto może korzystać z IP Box?

Warunkiem skorzystania z IP Box jest uzyskanie dochodu ze sprzedaży dóbr lub usług wytwarzanych na podstawie prawa własności intelektualnej i będących efektem własnych (lub w części własnych) prac badawczo-rozwojowych.

Własność intelektualna (IP – Intellectual Property) to m.in. wzory, patenty, wynalazki, programy. Od kiedy wprowadzono IP Box, utar-

ło się, że to ulga przede wszystkim dla programistów. W rzeczywistości mogą z niej skorzystać także pozostali pracownicy IT, a także przedstawiciele innych branż, np. z tytułu patentu.

– Podatek dla korzystających z IP Box wynosi 5 procent podstawy opodatkowania. Jeśli własność intelektualna to tylko część działalności przedsiębiorcy, to od pozostałych dochodów rozlicza się on na zasadach ogólnych. Ulga przeznaczona jest m.in. dla osób prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą – mówi Piotr Juszczak, doradca podatkowy współpracujący z InFakt, doradzający przedsiębiorcom w kwestii nowego „Polskiego Ładu”.

Czym jest uzyskiwanie dochodów z prawa własności intelektualnej, uzyskanego z działalności badawczo-rozwojowej? Ogólna zasada w przypadku autorskiego oprogramowania do programu komputerowego jest taka, że przedsiębiorca pobiera wynagrodzenie za przekazanie praw autorskich.

Definicję kwalifikowanego prawa własności intelektualnej znajdziemy w ustawach podatkowych (PIT, CIT). Kwalifikowane prawa to takie, jakie z reguły uzyskały potwierdzenie urzędu patentowego. Są one enumeratywnie wymienione w ustawie – należą do nich m.in. patenty, licencje, prawa do programu komputerowego.



FOT. SHUTTERSTOCK

Czym jest działalność badawczo-rozwojowa? Ogólnie rzecz biorąc – to działalność twórcza, która obejmuje badania naukowe, prace rozwojowe. Muszą one być systematyczne i metodyczne – w celu zwiększenia zasobów wiedzy, wykorzystania tej wiedzy do tworzenia nowych zastosowań.

Definicje te należy traktować łącznie – możemy zajmować się tylko badaniami albo tylko pracami rozwojowymi i wówczas ulga i tak będzie nam przysługiwać.

Kluczowy jest też sposób sformułowania umowy sprzedaży czy świadczenia usług z kontrahentem. Musimy zawrzeć w niej zapis o dochodzie ze sprzedaży prawa własności intelektualnej (czy-

Warunki formalne IP Box

- IP Box jest tylko dla osób prowadzących własną działalność gospodarczą. Kolejny warunek to relacja B2B – business to business – czyli między co najmniej dwoma przedsiębiorcami, a nie przedsiębiorcą i konsumentem.
- Administracja skarbową nie przyzna nam ulgi, jeśli nie wykazemy kosztów. Przedsiębiorca musi wykazać, że poniósł koszty bezpośrednie, związane ze swoją pracą badawczą czy rozwojową. W przepisach nazywa się to wskaźnikiem nexus.

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl**

li m.in. oprogramowania), a produkt ten jest wynikiem naszej pracy rozwojowej czy też badawczej i podlega ochronie prawa autorskiego. Bez takich zapisów możliwość skorzystania z ulgi może zakwestionować fiskus.

Nowy „Polski Ład”: co się zmieni w IP Box?

Na pewno także przedsiębiorcy korzystający z ulgi IP Box stracą na składce zdrowotnej. Obecnie wszyscy przedsiębiorcy płacą ją w wysokości 53,03 zł, ale to się zmieni po Nowym Roku. Minimalna składka wyniesie w 2022 roku 270,90 zł. Jej wysokość będzie kształtować się różnie, w zależności od tego, jaką formę opodatkowania wybierzesz. Dla korzystających z IP Box dostępne są tylko dwie możliwości: skala podatkowa i podatek liniowy. Którą bardziej się opłaca wybrać?

– Biorąc pod uwagę, że ulga jest niedostępna dla osób rozliczających się ryczałtem, który akurat generalnie w nowym „Polskim Ładzie” się opłaca, to w wypadku IP Box nadal przedsiębiorcy wyjdą na tym lepiej. Ci na podatku liniowym, korzystający z IP Box, zapłacą składkę w wysokości 4,9 procent, czyli najniższą możliwą, a sam podatek spadnie im z 19 do 5 procent. W przypadku skali podatkowej składka zdrowotna będzie wyższa – wyniesie 9 procent od dochodu – mówi Piotr Juszczak.●

JAK KROK PO KROKU wdrażać w firmie rozwiązania ochronne?

FORTINET®

Trend cyfryzacji wielu obszarów działania w polskich przedsiębiorstwach znacząco wzrósł w czasie pandemii COVID-19. W miarę jak przedsiębiorstwa przenoszą kolejne obszary swojej aktywności do internetu, otwierają cyberprzestępcom kolejne furtki do swoich zasobów: danych, know-how czy pieniędzy. Jednocześnie przestępcy zdobywają coraz lepsze i bardziej zaawansowane narzędzia, które pomagają przeprowadzać skuteczne i wyrafinowane ataki. Jak więc należy podejść do tematu kompleksowego zabezpieczenia firmy w obecnych, trudnych dla bezpieczeństwa IT, czasach?

Przed wszystkim trzeba pamiętać, że każda firma może stać się ofiarą cyberprzestępców. Nie tylko największe korporacje, które obracają milionami złotych i gromadzą niepoliczalne ilości danych. Mniejsze przedsiębiorstwa dysponują zasobami o podobnym charakterze co giganci, ale na mniejszą skalę. Niestety, z reguły są one słabiej zabezpieczone – czy to z powodów niewystarczających środków, czy braku specjalistów (o których obecnie jest bardzo trudno), czy też z powodu braku wiedzy po stronie zarządów firm, jak powinien wyglądać proces wdrażania zabezpieczeń środowiska IT.

Wdrażanie zabezpieczeń – krok po kroku

- 1. Zidentyfikowanie wrażliwych obszarów** – Pierwsze pytanie, jakie należy zadać, brzmi: co będziemy chronić? Trzeba zidentyfikować najważniejsze zasoby firmy, które mogą się różnić, w zależności od jej charakteru. Dla firmy farmaceutycznej będą to patenty i receptury. Dla producenta gier czy aplikacji – kody źródłowe. Dla instytucji finansowej – dane osobowe, dane rachunków i kart płatniczych.
- 2. Audyt** – Kolejny krok to audyt istniejących już zabezpieczeń. Co ważne, najlepiej, gdyby byli to specjaliści, którzy posiadają certyfikat zgodny z normą ISO 27001. Ich zadaniem miałoby być zidentyfikowanie wszystkich potencjalnych luk w zabezpieczeniach, zaniebagań, obszarów o znaczeniu krytycznym, które nie zostały do tej pory optymalnie zabezpieczone. Warto polecenia jest też przeprowadzenie tzw. testów penetracyjnych, które pomagają zidentyfikować słabe punkty w środowisku IT. Dzięki nim można sprawdzić np. stan wiedzy pracowników, czy przestrzegają oni procedur, czy zachowują zasady cyberhigieny, np. czy nie podłączą do firmowego komputera znalezionej „przypadkowo” pendrive.
- 3. Szkolenia personelu** – Najpoważniejsze problemy z utratą danych często biorą się z nieważnego kliknięcia w prowadzący do złośliwej zawartości link w phishingowej wiadomości. Dlatego bardzo waż-

- 4. Wybór rozwiązań ochronnych** – To, jakie rozwiązania będą optymalne, zależy oczywiście od profilu przedsiębiorstwa: branży w jakiej działa, obszarów wymagających ochrony, liczby zatrudnianych pracowników czy trybu pracy, np. całkowicie zdalnego lub hybrydowego. Inne potrzeby będzie miała niewielka firma usługowa, która często komunikuje się z klientami za pomocą poczty elektronicznej, inne bank, a jeszcze inne firma produkcyjna.

Niezależnie od tego, warto zadbać, aby podejście do narzędzi ochronnych miało charakter platformowy. Łatwiej jest zarządzać jednym, scentralizowanym system niż dziesiątkami rozproszonych i pochodzących najczęściej od różnych dostawców rozwiązań. Pozwala to również uzyskać lepszą widzialność całego systemu ochronnego oraz zasobów, które pod niego podlegają. Podstawowymi dwoma rozwiązaniami, które powinny być wdrożone w firmach, są firewall (blokuje niepożądany ruch przesyłany przez sieć) i sandbox (izolowane środowisko, w którym uruchamiane są podejrzane aplikacje w celu ich analizy). Wdrażając rozwiązania ochronne trzeba też pamiętać, że kiedy już dojdzie do naruszenia bezpieczeństwa, konsekwencje mogą być poważne: finansowe, wizerunkowe i prawne.

Dlatego analitycy podkreślają, jak bardzo ważne jest odpowiednio wcześnie wykrywanie incydentów. Pomocą w tym wypadku są rozwiązania XDR, które jednocześnie zabezpieczają urządzenia końcowe użytkowników oraz zbierają i analizują informacje o zagrożeniach napływające z wielu źródeł.

W poszukiwaniu specjalistów

Tak jak człowiek jest najsłabszym ogniwem łańcucha zabezpieczeń, tak jednak automatyzacja nie jest cudownym panaceum na potrzeby przedsiębiorstw. Ostatecznie, co przyjdzie firmie z nawet najbardziej zaawansowanych rozwiązań ochronnych, kiedy nie będzie miał ich kto obsłużyć? Wyzwaniem jest tutaj fakt, że na rynku istnieje luka kompetencyjna wśród specjalistów ds. bezpieczeństwa. Trudno jest pozyskać fachowców, także ze względów finansowych – małym firmom jest trudno o nich konkurować, nie wspominając już o jednostkach administracji publicznej. Konieczne jest więc albo inwestowanie w rozwój własnych pracowników IT, albo skorzystanie z usług firm specjalizujących się w cyberbezpieczeństwie. Z kolei te podmioty, które mogą sobie pozwolić na zatrudnienie wykwalifikowanych specjalistów, powinny zainwestować też w utworzenie jednostek NOC (Network Operation Center) i SOC (Security Operation Center), których zadaniem będzie zarządzanie incydentami bezpieczeństwa, reagowanie na zdarzenia czy łagodzenie ich skutków.

Na koniec warto podkreślić, że firma powinna posiadać dokument polityki bezpieczeństwa, w którym szczegółowo należy opisać procedury, zasady i kompetencje poszczególnych osób w odniesieniu do ochrony informacji. Należy też jednak mieć na uwadze, że kluczowy dla funkcjonowania każdego systemu jest czynnik ludzki. I to właśnie inwestycje w ludzi – ich kwalifikacje, wiedzę czy świadomość zagrożeń czyniących w cyberprzestrzeni – są decydujące dla każdej firmy.

Historyk przekazuje nagrodę od premiera na Aborcję bez Granic

Z takich świństw nie otrząśnie się Pan jak z wody

– Dołożę wszelkich starań, by PiS i jego ideolodzy nie mieli ze mnie żadnego pożytku przy swoich brudnych, orwellowskich zabawach z historią – pisze w liście do premiera Mateusza Morawieckiego historyk dr Michał Siermiński

Siermiński



• Demonstracja inicjująca Aborcję bez Granic FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCIA WYBORCZA.PL

Panie Premierze,

piszę w związku z tym, że przyznał mi Pan Nagrodę Prezesa Rady Ministrów za rozprawę doktorską. Mówiąc szczerze, zastanawiam się, dlaczego to wyróżnienie na mnie spadło. W moim doktoracie mowa o klasie robotniczej, cytuję Marksa, Luksemburg, Trockiego, uporczywie powracam do kwestii polskiego antysemityzmu, o której, jak wiadomo, nie powinno się nawet myśleć. Czy przed zatwierdzeniem listy tegorocznych laureatów, zaproponowanej przez zespół 20 profesorów-ekspertów, ktoś sprawdził ideologiczną poprawność mojej rozprawy? Na pewno ma Pan od tego ludzi. Możliwe, że tym razem po prostu nie wykazali się dostateczną czujnością. Jeśli tak, nic mi do tego.

Mogło być jednak inaczej. Skąd ta myśl? Stąd, że obszar moich naukowych dociekań to grzęzawisko historycznych kompleksów i resentymentów Pana środowiska. W doktoracie analizuję ewolucję ideową lewicy KOR-owskiej, głównego nurtu opozycji skupionego wokół Jacka Kuronia i Adama Michnika. Co istotne, moja ocena tej ewolucji jest zasadniczo krytyczna. Być może więc Pana współpracownicy nie tyle przeczyli fakt, że przyjęta przeze mnie perspektywa jest wyraźnie lewicowa, co pochoinnie przymknęli na to oko w najzupełniej błędnym przekonaniu, że to, co piszę, jakoś tam koresponduje z celami polityki historycz-

nej PiS-u. A może, co gorsza, posunęli się jeszcze dalej i uznali, że moje argumenty mogą jakoś zasilić młyńskie koła Waszych manipulacji najnowszą historią Polski? W tych manipulacjach od lat chodzi przeciw m.in. o zdezawuowanie opozycyjnej działalności lewicy KOR-owskiej, jej niewątpliwych dokonań, chociażby po to, by windować czy też kreować zasługi własnych „legend opozycji”, własnych „bohaterów narodowych”. Mitologiczny dwugłowy potwór Kuronio-Michnika, z którego łona wyszły te wszystkie parszywe „elity III RP”, nie może mieć żadnych dokonań. Wiadomo.

Jeśli tak właśnie było – jeśli zostałem wyróżniony dzięki uderzeniu w czulą strunę Waszych obsesji – to powinien Pan wiedzieć, że dołożę wszelkich starań, by PiS i jego ideolodzy nie mieli ze mnie żadnego pożytku przy swoich brudnych, orwellowskich zabawach z historią.

„Weźmy na przykład szczucie na osoby LGBT+. To jeden ze sprawdzonych pomysłów PiS-u na zabicie politycznego kapitału. Co nieco wiem o losie tych osób. Tak, tak – dał Pan nagrodę gejowi!”

Mimo tych wątpliwości zdecydowałem się przyjąć nagrodę. Przyjmuję ją jednak tylko po to, by natychmiast przekazać wszystkie otrzymane od Pana pieniądze, 25 920 zł, inicjatywie Aborcja bez Granic.

Niedawno minął rok, od kiedy uprzednio podporządkowany PiS-owi Trybunał Konstytucyjny orzekł, że aborcja w przypadku ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu jest niezgodna z Konstytucją RP. Obydwa wiemy, że ten wyrok, który rzekomo „nie mógł być inny” (to Pana słowa), zapadł na polityczne zamówienie rządzącej koalicji. Jarosław Kaczyński już kilka lat temu zapowiadał, że jego formacja będzie walczyć o to, „by nawet przypadki ciężko bardzo trudnych, kiedy dziecko jest skazane na śmierć, mocno zdeformowane, kończyły się jednak porodem, by to dziecko mogło być ochrzczone, pochowane, miało imię”. Cel został osiągnięty. Tym samym dopełnił się proces zainicjowany na początku lat 90. pod presją Kościoła katolickiego i fundamentalistycznej postsolidarnościowej prawicy. Polki – i szerzej: wszystkie osoby z macicami w Polsce – niemal całkowicie straciły dostęp do legalnej aborcji.

W odpowiedzi na wyrok tzw. TK, setki tysięcy osób wyległy na ulice polskich miast i miasteczek. Byłem wśród nich. Był szczyt pandemii. Naszemu gniewowi, naszemu wkurwieniu towarzyszyły determinacja i poczucie sprawczości wyni-

kłe z uczestnictwa w masowym ruchu. Widzieliśmy Wasz strach i czuliśmy, że damy radę – że zakończymy to szaleństwo. Atmosfera była rewolucyjna.

Na początku tego roku stwierdził Pan, że organy siłowe państwa zareagowały na protesty w sposób „wyważony” i „właściwy”. Zapamiętałem to inaczej. Odpowiedzieliście bezprzykładną przemocą. Naprzeciw nas stanęły zdyscyplinowane oddziały służb mundurowych. Bito nas pałkami, wyszarpywano z tłumu, rzucano nami o ziemię, zaciągano do policyjnych suk, stosowano gaz (sam dostałem). Po manifestacjach urządzano łapanki na ulicach, osoby protestujące były przetrzymywane na posterunkach, przesłuchiwane i zastraszane.

Panie Premierze, historia uczy, że tłamszenie przemocą masowych ruchów protestu to ryzykowne posunięcie. Emocje, które powołują owe ruchy do życia, nie znikają jak kamfora; odkładają się, zwielokrotniają, by ponownie dać o sobie znać – raczej w bliższej niż dalszej przyszłości. Strajk Kobiet na dobre zmienił sposób myślenia dużej części społeczeństwa, zwłaszcza ludzi młodych. Ten ruch żyje. Ta walka trwa. Pokazały to choćby ostatnie protesty po śmierci Izabeli z Pszczyny – kolejnej ofiary Waszego fundamentalizmu.

Po publikacji wyroku Jarosław Kaczyński uspokajał, że nic właściwie się nie stało; że „są ogłoszenia w prasie, które każdy średnio rozgar-

nięty człowiek rozumie i może sobie (...) aborcję za granicą załatwić”. Wyjaśniam Panu: to nie tak. Każdego dnia, każdej godziny Polki – albo konsekwentnie: osoby z macicami w Polsce – cierpią skutki orzeczenia tzw. TK. Tym, które chciałyby pójść za radą prezesa i wyjechać na aborcję za granicę, często brakuje wsparcia ze strony najbliższych, zdarza się, że paraliżuje je strach przed stygmatyzacją. Bardzo często po prostu nie mają pieniędzy.

Antyaborcyjny obłęd trwa, a właściwie wciąż postępuje. Naprawdę zrobiłbym wszystko, by jakoś położyć mu kres, ale nie wiem jak. Nieoczekiwanie dostałem za to możliwość konkretnego wsparcia dzielnych osób, których działalność choć trochę łagodzi reperkusje Waszej polityki. Stąd decyzja o przekazaniu pieniędzy Aborcji bez Granic.

Piszę ten list i myślę: co sprawa, że Pana partia – mimo piekła kobiet, mimo katastrofального w skutkach igrania z pandemią, mimo łamania praworządności, mimo rażącej nieudolności i kompromitujących afer – trwa przy władzy? Grupuję czynniki: relatywnie postępowe, choć daleko niewystarczające i źle ukierunkowane działania w niektórych obszarach polityki społecznej; potiomkinowska troska o „zwykłego człowieka”; beznadziejna indolencja opozycji; korupcja polityczna; prymitywna propaganda; wsparcie Kościoła katolickiego... I tak dochodzę do Waszej specjalności: polityki nienawiści. Określam w ten sposób intencjonalne rozpamiętanie czysto destruktywnej wrogości, granie na najniższych instynktach ludzi, na ich strachu i uprzedzeniach dla osiągnięcia doraźnych korzyści. Przyznaję: bardzo boję się skuteczności tej polityki i jej długofalowych efektów.

Taka refleksja historyka idei: posługując się nienawiścią jako technologią władzy, powielacie najgorsze wzorce obecne w historii tego kraju: po te same metody sięgała wcześniej endecja, żerująca na jej tradycji rozmaite skrajnie prawicowe, nacjonalistyczne sitwy i frakcje w PZPR, a także niektóre nurty postsolidarnościowe.

Weźmy na przykład szczerze na osoby LGBT+. To jeden ze sprawdzonych pomysłów PiS-u na zabicie politycznego kapitału. Co nieco wiem o losie tych osób. Tak, tak – dał Pan nagrodę gejowi!

Wie Pan, że w Polsce jest kilkaset tysięcy nastolatków LGBT+? Naprawdę ciekawi mnie, czy poświęcił Pan kiedyś choć chwilę, by zastanowić się nad tym, co ich spotyka; nad codzienną samotnością i codziennymi upokorzeniami; nad skutkami nienawistnych słów, które nieustannie sążą się z ust kościelnych hierarchów, polityków PiS-u (w tym Pana) czy z telewizji „publicznej”, dawno już zamienionej w tubę propagandową rządu. Badania pokazują, że w latach 2019-2020 zdecydowana większość polskiej młodzieży LGBT+ doświadczyła różnych form przemocy. 94% miało objawy depresji. 74% myślało o odebraniu sobie życia. Rozumie Pan? 74% z kilkuset tysięcy. Te



FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

dane są jeszcze gorsze niż wyniki analogicznych badań z lat 2015-2016. Nie dziwi mnie to. Wówczas nie istniały tzw. strefy wolne od ideologii LGBT, teraz pokrywające znaczne polacie kraju, po ulicach miast nie jeździły pogromowe szczekaczki, a ministrem edukacji i nauki nie był człowiek, który wsławił się opinią, że „ci ludzie nie są równi ludziom normalnym”.

28 października słuchałem debaty sejmowej nad projektem ustawy delegalizującej marsze równości i publiczną aktywność osób LGBT+, złożonym przez fanatyków z Fundacji Życie i Rodzina. Przypomniały mi się wówczas słowa, którymi Janusz Korczak opisywał antysemickie lata trzydzieste. Podle, haniebne, rozkładowe, nikczemne. Kłamliwe, zakłamanie. Przekłętę. Nie chce się żyć. Błoto, cuchnące błoto. Dzień później zagłosował Pan tak jak cały PiS – za dalszymi pracami nad projektem ustawy „Stop LGBT”.

Od kilku miesięcy władza z pewnością zaciera ręce. Na skutek szaleńczej polityki Aleksandra Łukaszenki tyśiące uchodźców i uchodźczyń próbuje przekroczyć wschodnią granicę Polski w poszukiwaniu schronienia i godnego życia. Ale wam się trafiło! Możecie mówić o „wojnie hybrydowej”, dumnie przeżyć muskuły, budować zasieki z drutu żyłkowego, które wkrótce zamienią się w wysoki mur. W tym samym czasie Wasi specjaliści od nienawiści z TVP sięgają po dokładnie tę samą rasistowską i dehumanizującą retorykę, która przyczyniła się do triumfu PiS-u w 2015 roku, a ministrowie w Pana rządzie straszą terroryzmem i pokazują „dowody zoofilii” rzekomo odnalezione w telefonie jednego z uchodźców.

W społeczeństwie, które na skutek Zagłady, powojennych czystek narodowych i emigracji stało się niemal monoetniczne i jednowyznaniowe, obojętność wobec cierpienia „obcego” jest czymś znacznie bardziej oczywistym niż współczucie. W takim społeczeństwie rozniesienie płomienia strachu i nienawiści nie przysparza dużych problemów.

Pas przygraniczny objęty został stanem wyjątkowym, niedawno przemienionym w stan parawyjątkowy. W ten sposób polskie władze intencjonalnie tworzą barierę informacyjną. Na szczęście nie całkiem szczelną. Wszyscy ci, którzy tylko chcą, wiedzą o wielomiesięcznej tragedii rozgry-

wającej się 150 km od rogatki Warszawy. Wiedzą o katastrofie humanitarnej i łamaniu praw człowieka przez aparat państwa. Wiedzą o utrudnianiu czy uniemożliwianiu pracy wolontariuszom i medykom. Wiedzą o przeciąganiu martwych ciał na stronę białoruską. Wiedzą i nigdy nie zapomną o Waszej zbrodni.

W lasach przy granicy z Białorusią polska straż graniczna nigdy nie tropiła terrorystów, zoofilów i ludzi, w których organizmach kryją się groźne dla Europejczyków choroby, pasyżycy i pierwotniaki. Nie tropiła islamskich najeźdźców. Od miśięcy poluje na osoby uchodźcze – odwodnione i głodne; wychłodzone, często wycieńczone tygodniami spędzonymi w lesie; zdarza się, że poranione i chore. Wyłapuje je, by odmówić ochrony międzynarodowej i przepchnąć na drugą stronę granicy (od jakiegoś czasu, dzięki „ustawie wywózkowej”, już „legalnie”). Wiele spośród tych osób już zmarło. Od tych, które wciąż żyją, a także od pomagających im aktywistów, docierają do nas relacje o metodach działania polskich pograniczników: o ich agresji; o biciu, stosowaniu gazu pieprzowego, straszaniu bronią, strzelaniu z plastikowych czy gumowych kul, szczuciu psami (czy puszczeniu ich szczekania z głośników); o zabieraniu telefonów, a nawet jedzenia i picia; o rozdzielaniu rodzin; o wsadzaniu ludzi do rzeki; o przerzucaniu nieprzytomnych mężczyzn i ciężarnych kobiet przez prowizoryczny płot „jak worek ze śmieciami”.

Tak: polskie władze właściwie nie robią nic wyjątkowego. W ostatnich latach rządy kilku innych państw, a także unijna agencja ds. granic Frontex, sięgały po podobne metody na wielu innych obrzeżach twierdzy Europa. Od 2014 roku tylko na Morzu Śródziemnym zaginęł ślad po 23 tysiącach osób. Nie: nie sprawia to, że Pan i Pana polityczni akolici mogą czuć się choć odrobinę lepszymi ludźmi.



Na koniec zawiadamiam, że nie skorzystam z zaproszenia i nie pojawię się na uroczystej gali, by osobiście odebrać od Pana nagrodę. Nie uścisknę Pańskiej zbroczonej krwią dłoni. Parafrazując poetkę (KOR-owską, a jakże!): z tego wszystkiego, z takich świństw, nie otrząśnie się Pan jak z wody.

Michał Siermiński

Magdalena
Środa



Mój antykomunizm słabnie

Wprowadzenie stanu wojennego było dla mnie traumą. Gdybym mogła, zabiłabym wtedy Jaruzelskiego gołymi rękoma, uwolniła Wałęsę i opluła Urbana, który był cynicznym potworem komuszej propagandy. Tymczasem jedyne, co mogłam zrobić, to kolportować podziemne wydawnictwa i rzucać ulotki na mieście.

13 grudnia świat się skończył, ale – jak zauważyłam – wiele osób odetchnęło z ulgą, ludzie w autobusach mówili: „nareszcie będzie porządek”, „władza wzięła się za bezhołowie”. Bo – jak sądzę i dziś – wcale niemala część naszego narodu lubi silne rządy, autorytarny porządek, a przede wszystkim swoją małą proroiczną stabilizację. Praworządność, wolność i demokrację mają gdzieś. W antykomunistycznej opozycji, tak jak i w naszych niegdysiejszych powstaniach, brała przecież udział tylko garstka aktywnych obywateli. Michników i Kurońów było jak na lekarstwo, fikcyjnych bohaterów post factum – całe multum.

Z perspektywy wielu lat mój antykomunizm znacząco osłabł. W PRL-u, a zwłaszcza w jego rozwiązaniach społecznych, widzę coraz więcej dobrych stron. Komunistyczna propaganda Gierka wydaje mi się marną prolegomeną propagandy dzisiejszej. Urban był co prawda cynikiem, ale inteligentnym, w przeciwieństwie do Jacka Kurskiego, którego siermiężność oraz zamięlowanie do tandety i kiczu są porażające. Hasła „przyjaźni polsko-radzieckiej” traktowałam wtedy jako kompletnie puste, tak jak dziś traktuję hasła o moralnych funkcjach Kościoła.

W generale Jaruzelskim widzę dziś człowieka, który podjął tragiczną decyzję, bo błędnie ocenił zagrożenie. Nie sposób mu jednak odmówić bezinteresowności,

Prawdziwie chrześcijańskie cechy są w naszym dzisiejszym społeczeństwie nie tylko zapomniane, ale też stały się przedmiotem bezpardonowych ataków

a nawet pewnego pocucia honoru. Bezprawie, jakim był stan wojenny, nie było bowiem spowodowane chorobliwą żądzą władzy, z którą mamy do czynienia dziś. Kierownictwo PZPR nie składało się z osób szczególnie mądrych, ale było w nim znacznie mniej pazernych i bezwzględnych karierowiczów, co charakteryzuje niektóre dzisiejsze partie. Znacznie też mniej widoczne były głupota, chamstwo i hucpa polityków, być

może z powodu mizerności medialnej. Komuniści prowadzili zakłamaną politykę historyczną, ale nie była ona tak nachalna i wielopostaciowa jak dzisiejsza.

Sądzę, że znacznie mniejszy był też poziom narodowej ksenofobii, wewnętrznych podziałów i nienawiści (Kościół nie rozwinął jeszcze swoich skrzydeł, a komuniści nie mieli interesu, by szczuć ludzi na siebie). Znacząco większy był też prestiż nauki i poziom postaw racjonalnych. Reżim Jaruzelskiego miał swoje ofiary. Ale reżim Kaczyńskiego też je ma (uchodźcy, Izabela z Pszczyny i inne kobiety). W świetle dzisiejszych prób linczu na Michniku, który obejmował się z Jaruzelskim, mogę powiedzieć, że ludzie potrafili kiedyś sobie wybaczać, potrafili ze sobą rozmawiać, skryć nienawiść i docenić dobre strony swoich wrogów. Te prawdziwie chrześcijańskie cechy są w naszym dzisiejszym społeczeństwie nie tylko zapomniane, ale też stały się przedmiotem bezpardonowych ataków. Jeszcze chyba nigdy nienawiść nie świeciła takich triumfów! ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na [Wyborcza.pl/Opinie](https://wyborcza.pl/Opinie)

Rozmowa o piosenkach, Krakowie i tradycji

SIKOROWSKI.
CWANY
CHRZEŚCIJANIN

– Dopóki będę drugiemu człowiekowi bratem, to chyba Bóg, jeżeli istnieje, nie wtrąci mnie do piekła wyłącznie za dystansowanie się od Kościoła?

Jarek Szubrycht

Właśnie ukazał się jubileuszowy album oraz płyta DVD Andrzeja Sikorowskiego „Sikorowski 50 lat śpiewania”, zapis koncertu z 30 grudnia 2020 roku nagrałego w pustym Teatrze im. Słowackiego w Krakowie.

ROZMOWA Z
ANDRZEJEM SIKOROWSKIM
liderem grupy Pod Budą

JAREK SZUBRYCHT: Jubileuszowy koncert zagrał pan w Teatrze Słowackiego, tylem do widowni. Nie z braku szacunku, nikogo tam nie ma.
ANDRZEJ SIKOROWSKI: Z powodu pandemicznych obostrzeń oczywiście, ale pusty teatr zrobił nam obrazek. Gdybyśmy grali normalnie, mielibyśmy za sobą jakieś kotary, a tu zagrała ładnie architektura teatru. Symbolika pustej sali jest bardzo wymowna. Musimy jakoś żyć w nowej rzeczywistości estradowej i pocieszać się myślą, że stand-uperzy mają gorzej. Opowiadanie dowcipów do ściany to już w ogóle bzdura.

Świętowanie 50 lat na scenie bez publiczności musiało być osobliwym doświadczeniem.

– Zwłaszcza dla kogoś, kto wyrasta z ruchu studenckiego. Moim matecznikiem był klub studencki, a to oznacza kontakt z publicznością na wyciągnięcie ręki, żeby nie powiedzieć, że na wydech papierosowego dymu. Byłem przyzwyczajony do tego, że widzowie siedzą niemal u moich stóp.

Do dzisiaj, kiedy spotykam się z publicznością w dużych, prestiżowych miejscach, zwracam się z prośbą do ludzi, od których zależy oświetlenie, żebym mógł widzieć przynajmniej dwa, trzy rzędy. Jeżeli nawet nie spotrzegam entuzjazmu na twarzy odbiorcy, widzę jego reakcje na poszczególne słowa piosenki. Ktoś odwraca się do sąsiada i komentuje, jeden się uśmiecha, inny roni łzy wzruszenia. To bardzo pomaga, to niesie.

Młodszemu czytelnikowi wypada objaśnić, czym była kultura studencka, bo to zjawisko, które już nie występuje w przyrodzie.

– Przestała funkcjonować instytucja klubu studenckiego. Kiedy studiowa-

łem, na przełomie lat 60. i 70., w klubach się działo. Jednego dnia był wernisaż fotograficzny, innego turniej poetycki, następnie jazzowe jam session i spotkanie z piosenką poetycką. W sobotę i niedzielę potarćówki. Być może w związku z brakiem konkurencji, choćby takiej jak internet, ten klub był zawsze pełny.

W klubie Pod Jaszczurami był na przykład Salon Myśli Politycznej, ścigał tłumy. Zapraszano wybitnych polityków, dziennikarzy, felietonistów. W tym samym miejscu organizowano Turniej Jednego Wiersza, w którym startowali tacy ludzie jak Adam Zagajewski. Bywalcy klubów studenckich kontaktowali się więc z poważnymi zjawiskami kulturalnymi, to nie była wyłącznie rozrywka.

To jest rzeczywiście świat przedinternetowy. Dzisiaj każdy z nas ma lepszy dostęp do dóbr kultury w kieszeni dzięki smartfonowi, ale to jeszcze nie znaczy, że z tych możliwości korzystamy.

– Paradoks polegał też na tym, że braki wymuszały profesjonalizm. Brak dostępu do wydawnictw, do instrumentów, poziom techniki scenicznej – to wszystko wymagało wysokiego poziomu wykonawczego. Nie można było wokalisty wyczyścić, musiał czyścić się sam. Nie można było robić cudów z nagraniem, multiplikować, oddać, zbliżyć – liczyła się dosłownie pojmowana maestria. Zjawisko zapętłonej taśmy, dziś tak powszechne, nie byłoby wówczas uznane za muzykę. Do dziś mam z tym problem. Często identyfikuję się z treściami przekazywanymi przez współczesnych raperów, którzy mówią w sposób dosadny, ale mądry, natomiast nie zgadzam się z poglądem, że uprawiają jakiś rodzaj muzyki. Te kilka dźwięków zapętłonych na komputerze to dla mnie nie jest kompozycja.

Dawniej chyba było mądrzej. Co prawda stykaliśmy się z cenzurą, ale nawet ona miewała charakter dydaktyczny. Piosenki zgłaszane do redakcji muzycznej Polskiego Radia podlegały nie tylko cenzurze politycznej, ale też językowej. Jeżeli teksty nie były napisane językiem ojczystym w sposób poprawny, to nie pozwalano na ich nagranie, nie mówiąc już o prezentacji na antenie. Uważano, że jak ktoś nie umie połączyć pod-

miotu z orzeczeniem, to nie powinno się jego utworów upowszechniać. Taki rodzaj kontroli powodował, że rzeczy nieporadne, banalne i głupie były odsiewane.

Tęskniliście za wolnością, domagaliście się jej w spektaklach, wierszach i piosenkach, więc macie swoją wolność. Mogę pisać głupoty lub bełkotać, a panu wolno tego nie słuchać.

– Tak, to prawda. My natomiast uczuliśmy się trudnej sztuki kamuflażu. Trzeba było tak napisać, żeby widz wiedział, o co nam chodzi, ale żeby cenzor się nie przywalił. Oczywiście były granice nie do przekroczenia. Nie można było się naśmiewać z Wielkiego Brata, podważać jedynie słusznego sojuszu wojskowych i czepiać się systemu. Niewyobrażalne było, że ktoś ze sceny zaatakuje wprost pierwszego sekretarza partii. Dzisiaj to jest dozwolone, można powiedzieć wszystko o wszystkich, używając dowolnych słów.

Zaczął się od Festiwalu Piosenki Studenckiej. Pamięta pan ten grudniowy dzień w 1970 roku, który odmienił pana życie?

– Na Wybrzeżu już trwały protesty robotników, więc mój „Nowy Rok”, zupełnie niewinny, napisany, by zasygnalizować upływ czasu, znalazł się na liście piosenek zakazanych. Śpiewałem: „Nowy Rok się przecież zbliża/ Nowe niesie kalendarze”, a niektórzy trawestowali to na „nowe niesie sekretarze” i komuś bardzo się takie prośbę nie spodobało. A ja przecież nie miałem żadnych profetycznych zdolności, napisałem zwyczajną piosenkę zimową.

Jurorzy tego festiwalu, m.in. Wojtek Młynarski i Lucjan Kaszycki, podpisując werdykt, który przyznawał mi nagrodę, dali sygnał, że to, co ja, student czwartego roku filologii polskiej, kombinuję, ma jakiś sens. Pochodziłem z rodziny dziennikarskiej, więc myślałem, że może będę pracował w mediach, ale nie wykluczałem też, że będę uczył języka polskiego w szkole. Przygodę z mikrofonem traktowałem więc jako rodzaj zabawy.

Dzielenie się opłatkiem i śpiewanie kołęd?

Proszę bardzo. Ale przekonanie, że ten, który te opłatki wsuwa jest, lepszy od tego, który nigdy opłatków nie dotknął, to nie jest żadna tradycja, ale sekta



FOT. MICHAŁ LEPECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Krakowską specyfiką tamtych czasów był eklektyzm środowiska artystycznego. Świadczy o tym choćby to, że i Pod Budą, i Anawa były kabaretami, które przez swoich liderów zostały przekształcone w grupy muzyczne. O współpracy jazzmanów z rockmanami albo estradowych wyjadaczy ze studentami nie wspomnę.

– Najlepszym dowodem tego eklektyzmu jest to, że po ostatniej premierze kabaretu Pod Budą zostaliśmy zauważeni jako zespół muzyczny i dostaliśmy propozycję współpracy od Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego w Krakowie. Zostaliśmy wchłonięci przez agencję, z którą pracowali najwybitniejsi lokalni jazzmani. Nazywali nas wtedy operetką, bo uważali, że opieranie repertuaru zespołu na pięciu funkcjach to jakaś heca. Tymczasem po paru latach ta operetka niemal utrzymywała całą agencję, bo w latach 80. graliśmy po 250 koncertów w roku.

Żyliśmy w symbiozie. Kabaret, piosenka i jazz nawzajem się przenikały. Jednego dnia ja śpiewałem Pod Jaszczurami, następnego Andrzej Zaucha z Dżamblami, a nazajutrz byłem ja session, więc siedziałem na wi-



downi i oglądałem Zbigniewa Seiferta czy Tomasza Stańkę. Nakręcało to człowieka, chciało się w tym środowisku zaistnieć.

Te szczególne właściwości krakowskiej kultury wzbudziły zainteresowanie Warszawy, która miała siły i środki, by promować artystów na całą Polskę. Było to spojrzenie wyłącznie pełne podziwu czy też trochę w nim było zazdrości?

– Warszawa rzeczywiście brała udział w promowaniu niektórych krakowskich zjawisk, bo zasięg krakowskiego ośrodka telewizyjnego był ograniczony. Trzeba było walczyć o antenę ogólnopolską. Przebił się program „Spotkanie z balladą” robiony przez Bogusława Sobczuka i Jerzego Stuhra albo emitowane z Teatru STU benefisy, które prezentowały krakowskie twarze i dokonania, czy wreszcie zjawisko tak unikatowe jak Teatr Telewizji, który z Krakowa miał wybitne spektakle.

Doceniano to, co się tutaj dzieje, i nie wiem, czy to było podszyte kompleksami. Napisałem piosenkę „Nie przenoście nam stolicy do Krakowa”, ale ona nigdy nie była wymierzo-

na przeciw Warszawie jako substancji ludzkiej, choć tak ją interpretowano. To tekst krytyczny wobec centrali i decyzji, które tam zapadają. Uniwersalny, bo w Salonikach lepiej nie mówić o Atenach, w Marsylii o Paryżu, w Liverpoolu o Londynie i tak dalej, i tak dalej.

Centrala na prowincji nie kojarzy się najlepiej, ale to przecież nie znaczy, że mam coś przeciwko warszawiakom. Mam wśród nich wielu przyjaciół. Antagonizm krakowsko-warszawski uważam za przereklamowany.

Ale szczególne spojrzenie na Kraków chyba jest faktem? Sam pan je zauważa, choćby w tym, że artyści z innych miast na koncertach zapowiadani są imieniem i nazwiskiem, a pan zawsze jest...

– ...Andrzejem Sikorowskim z Krakowa. Być może wykształcił się pewien snobizm na Kraków i pogląd, że u nas – jak napisałem w jednej z piosenek – chodzi się z księżycem w butonierce. Ale to nie jest prawda o tym mieście. Poza sceną próbuję więc ten Kraków odbrzązować i zawsze powtarzam,

• **Andrzej Sikorowski**

na scenie jest od pół wieku. Lider grupy Pod Budą, autor piosenek wykonywanych m.in. przez Marylę Rodowicz, Alicję Majewską i Zbigniewa Wodeckiego.

że gdybym urodził się w Białymstoku lub Poznaniu, pewnie o nich pisałbym podobne piosenki. Śpiewam o Krakowie, bo tu się urodziłem, z tym miejscem wiąże się wszystko, co dla mnie istotne, ale nie uważam wcale, że pochodzenie z Krakowa daje papiery na bycie artystą.

Trzeba jednak powiedzieć, że Kraków jest specyficzny. To miasto, które przetrwało zawieruchę wojenną. Nie było budowane od zgliszcz, na nowo, jak Warszawa...

W dodatku w dużej mierze przez nowych ludzi.

– To prawda, u nas przetrwały nie tylko mury, ale też stara krakowska inteligencja, z całym bagażem dobrych i złych cech. Silna tradycja mieszczańska, głęboko osadzona w religii katolickiej nie zawsze dawała dobry odczyn. To do dzisiaj jest miasto koteryjne, grajdolkowate, niestety wciąż pozostające pod zbyt silnym wpływem kurii, ale ja ten grajdół kocham. Mój ojciec urodził się w Rynku, pradiad miał stragan blawatny w Sukiennicach, więc traktuję Kraków jako coś oczywistego i nie umiem zdiagnozować jakiegokolwiek wyjątkowości tego miasta. Ale jadę do Warszawy, ale też do Gdańska czy Poznania i słyszę: „Jaki ten Kraków jest piękny! Szkoda, że tak dawno nie byłem”.

Może tak dawno, że nie wiedzą, że poezji tu coraz mniej, za to coraz więcej zabawy. Centrum miasta stało się parkiem rozrywki, coraz mniej w nim tubylców, coraz więcej knajp i hosteli.

– Czysta ekonomia. Do Krakowa zaczęły przyjeżdżać tabuny ludzi, zostawiać tu pieniądze. Podobne zmiany zachodzą w Zakopanem. Chętnie przyjmujemy pieniądze, które zostawiają turyści, ale nie zawsze dbamy o jakość oferty.

Kamienice w centrum miasta zostały przerobione na hostele, ceny nieruchomości poszybowały do niebotycznych poziomów, ale klimat miasta na tym cierpi. Latem trudno przecisnąć się przez Rynek.

Do tego dochodzą problemy komunikacyjne. Stary Kraków otoczony jest sypialniami, tzw. obwarzankiem, do którego nie ma się jak dostać. Spędziłem pod Krakowem 17 lat, ale wróciłem do centrum, bo nie miałem ochoty połowy życia spędzić w korku za kierownicą samochodu.

Czy w Krakowie rośnie nowe pokolenie, które pokocha to miasto równie mocno jak wy i będzie umiało o nim opowiadać własne historie?

– Nadzieję dostrzegam przede wszystkim w ludziach, którzy tu studiują. W Krakowie jest jakaś magia. Kiedy ja studiowałem, większość moich kolegów i koleżanek z roku stawiała na głowie, żeby nie wracać do swoich miejscowości. To się nie zmieniło. Młodzi ludzie, którzy zaczynają studia w Krakowie, mówią: „Ojej, co za cudowne miasto, chciałbym tu zostać”. To oznacza, że miasto wciąż żyje. Nie mówię już o jego urodzie. Renesansowy Rynek przypomina Włochy. Kiedy tu przyjeżdża grecka część mojej rodziny, wszyscy są zachwyceni, bo u nich nie ma takich ulic, takich fasad.

Powiedział pan kiedyś, że nie ma natury rewolucjonisty. Szczerze, bo rewolucjonista nie dość, że nie powinien oglądać się za siebie, to jeszcze bezgranicznie wierzy w rewolucję, a pan jest chyba charakterem wąpiącym. Pana spojrzenie na świat jest może i ciepłe, ale pesymistyczne.

– Ja się mam za optymistę. Kiedy piętnuję w piosence jakiegoś zjawisko, w puencie zmierzam zwykle do nadziei.

Wątpię, owszem, bo zbyt mało jest rzeczy, z którymi mogę się w stu procentach identyfikować. Jestem krytyczny. Może to być związane z bagażem doświadczeń. Im jesteśmy starsi, im więcej widzieliśmy, im więcej przeczytaliśmy książek, tym trudniej zrobić na nas wrażenie.

To może inaczej. Z pana tekstów wynika, że wierzy pan w wartości, ale mniej w ludzi, którzy mieliby je wcielać w życie.

– To prawda. Zawsze stałem na stanowisku, że człowiek jest istotą ulomną, podatną na wpływy. Na złe bardziej niż na te dobre. Nigdy nie podpierałem się żadną ideologią, bo jestem niewierzący. Nie mam wyższej instancji, do której w chwili próby mógłbym się odwołać. Uważam, że nasz byt zawdzięczamy jakiemuś zbiegowi okoliczności, którego nie jestem w stanie przeniknąć, bo jestem na to zbyt mało wykształcony. Ale i ci najlepiej wykształceni mają z tym problem. Jesteśmy mgieniem dla Wszechświata. To narzuca na nas – albo na mnie, bo staram wypowiadać się wyłącznie we własnym imieniu – obowiązek spędzenia tego czasu, który mamy do wypełnienia, w taki sposób, by innym nie przeszkadzać, poznawać świat i znaleźć w nim dla siebie trochę przyjemności.

Nie jest pan wierzący, ale „Lekcję religii” pan napisał: „Choć zapomniał dawno świat/ Na czym polega słowo brat/ To ja pamiętam/ I jeśli nawet licho śpi/ To zawsze mu otworzę drzwi/ Nie tylko w święta”.

– Czasem określałem się mianem cwanego chrześcijanina, a to moje cwaniactwo polega właśnie na braku wiary. Identyfikuję się z ideologią, bo uważam, że nie wymyślono rzeczy piękniejszej i mądrzejszej niż uznanie drugiego człowieka za brata. To jest tak daleko zaawansowana więź z bliźnim, że może nawet skłonić do poświęcenia dla niego życia. Istotna jest wiara w drugiego człowieka i nadzieja, że on też w ciebie wierzy. Cała reszta, cały ten instytucjonalny sztafaż zupełnie mnie nie interesuje. Nie chodzę do kościoła i nie słucham hierarchów, poważnie głupio mówiących. Dopóki będę drugiemu człowiekowi bratem, to chyba Bóg, jeżeli istnieje, nie wtrąci mnie do piekła wyłączając za dystansowanie się od Kościoła? Byłby skończonym kabotyńcem.

Z takiej mojej wiary wzięła się ta piosenka. Podobną myśl wyśpiewał kiedyś Jacek Kleyff: „Gdy tłum będzie gonil kogoś/ W strzępach mundurowu ślepą drogą/ To póki co uchylę drzwi”. Często widzimy to w filmach: goniącego ostatkiem sił, skrwawionego człowieka w lachmanach i luddzi, którzy chcą mu zrobić krzywdę. Zanim dowiemy się, czemu go gonią, trzeba mu pomóc, na tym polega człowieczeństwo.

Ładnie powiedziane, ale my właśnie jesteśmy na etapie zamykania drzwi. Na Wschodzie, żeby nie wpuścić tu zmarzniętych, wycieńczonych uchodźców, bo zagrażają naszemu stylowi życia, i na Zachodzie, bo brnimy naszej kultury i tradycji przed obcymi wpływami. A przecież pan lubi tradycję.

– Tradycja, o której mówię, nie ma nic wspólnego z polskim, szowinistycznym, głupim rozumieniem katolicyzmu. Dzielenie się opłatkiem i śpiewanie kolęd? Proszę bardzo. Ale przekonanie, że ten, który te opłatki wsuwa, jest lepszy od tego, który nigdy opłatków nie dotknął, to nie jest żadna tradycja, ale sekta. Od tego się odcinam. ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju



Kontener z mobilny punktem szczepień w centrum Zamościa ustawiono raptem kilka dni wcześniej, zdążyło się tam zaszczepić około 200 osób.

W nocy z 1 na 2 sierpnia ktoś podpalił kontener i stację sanepidu. Spłonęło całe wyposażenie punktu szczepień, m.in. szpitalne łóżko, stoliki i krzesła, stopiła się instalacja elektryczna, ogień zniszczył kilkaset dawek szczepionek Johnson & Johnson i Pfizera. W siedzibie sanepidu ogień strawił pomieszczenie magazynowe ze środkami czystości, kombinezonami, rękawiczkami ochronnymi i komputerem. Straty oszacowano w sumie na ponad 200 tys. zł.

Kilka godzin po ugaszeniu pożaru głos w sprawie w mediach zabrał premier Mateusz Morawiecki. Nazwał podpalenie „bandyckim atakiem”. Wkrótce na Starym Mieście w Zamościu zamigotało od niebieskich policyjnych kogutów. Do miasta w trybie nagłym przyjechał minister zdrowia.

– Doszło do aktu terroru, który jest skierowany nie tylko do osób, które tutaj pracują czy pracujących w powiatowej inspekcji, ale to akt terroru wobec państwa. Dlatego że celem tych ataków jest zniechęcenie do szczepień. A to w obliczu zbliżającej się czwartej fali oznacza ryzyko lockdownu, wprowadzenia kolejnych obostrzeń, doprowadzania do emocji społecznych – przemawiał na tle osmolonego dymem kontenera minister zdrowia Adam Niedzielski.

Towarzyszyli mu zastępca głównego inspektora sanitarnego, wicewojewoda lubelski, komendant wojewódzkiej straży pożarnej z Lublina i zastępca komendanta wojewódzkiego policji. Wcześniej wszyscy wzięli udział w posiedzeniu utworzonego naprędce sztabu zarządzania kryzysowego.

Zastępca komendanta wojewódzkiego policji z Lublina poinformował wtedy media, że w sprawie podpalenia powołano grupę, w skład której weszli dochodzeniowcy z elitarnego wydziału kryminalnego komendy wojewódzkiej i ich koledzy z Zamościa. Uruchomiono także specjalną policyjną infolinię gwarantującą całkowitą anonimowość. Zastępca zapewniał, że zatrzymanie sprawcy to kwestia czasu. Później komendant główny policji doprecyzował na antenie Polskiego Radia: wystarczy kilka dni. Na koniec minister zdrowia poinformował, że wyznaczył specjalną nagrodę w wysokości 10 tys. zł dla wszystkich, którzy przyczynią się do ujęcia sprawcy.

Ogień

ANTY-SZCZEPION-KOWCÓW

Gdy spłonął punkt szczepień, komendant dał policji kilka dni na złapanie sprawcy, a minister wyznaczył nagrodę. Ale w Zamościu nikt nic nie widział, nic nie słyszał.

MONITORING

Choć od sierpniowego podpalenia minęło nie kilka dni, ale pięć miesięcy, wciąż nikomu nie przedstawiono zarzutu. Śledczy pytani o ewentualnych podpalaczy tylko bezradnie rozkładają ręce i odsyłają do rzeczników prasowych.

A przecież wszystko wydarzyło się kilka minut po godz. 1 w nocy, w środku wakacji, w samym centrum miasta. Co prawda to nie Kraków czy Warszawa, które zasypiają nad ranem, ale też 60-tysięczny, powiatowy Zamość latem nie zamiera wraz z zachodem słońca. Do miasta ściągają mieszkańcy okolicznych miejscowości i turyści, życie toczy się tam także po północy. Tej nocy jednak nikt nic nie słyszał i nikt nic nie widział.

No, poza monitoringiem. Stare Miasto w Zamościu i jego ścisłe centrum wręcz naszpikowane jest kamerami, które zresztą bardzo szybko wychwyciły podpalacza. Na nagraniach widać, że po raz pierw-

szy uderzył w mobilny punkt szczepień na Rynku Solnym, obok tylnej pierzei gmachu ratusza. To około 100 metrów od głównego Rynku Wielkiego.

Wysoki, szczupły mężczyzna w średnim wieku w maseczce na ustach, jasnej czapeczce z daszkiem, dżinsach, rozpiętej ciemnej kurtce z kapturem i w czarnym T-shircie przyjechał na miejsce damką z bagażnikiem przymocowanym nad tylnym kołem. Spokojnie oparł rower o ścianę kamienicy, z koszyka zdjął 5-litrowy pojemnik – taki po płynie do spryskiwania szyb samochodu – i nie spiesząc się, podszedł do kontenera. Wyjął zza pazuchy młotek i czterema gwałtownymi uderzeniami wybił szybę. Przez otwór wlał do środka zawartość pojemnika, prawdopodobnie benzynę, i podpalił. Dopiero gdy wybuchł ogień, pospieszenie ruszył w stronę roweru.

Dziesięć minut później podpalacz dał się nagrać kamerom przy ul. Peowiaków – tam, 500 metrów od Starego Miasta, znajduje się stacja sanepidu. Męż-

czynna znów miał ze sobą 5-litrowy pojemnik z benzyną. Musiał ukryć go gdzieś po drodze, bo na nagraniach dokładnie widać, że gdy odjeżdżał spod mobilnego punktu szczepień, koszyk na rowerze był pusty.

Podpalacz znów wybił młotkiem szybę w oknie podpiwniczenia budynku, wlał łatwopalną ciecz, podpalił i uciekł w nieznanym kierunku.

Ulica Peowiaków, gdzie mieści się powiatowa stacja sanepidu, to wciąż ściśle centrum miasta. Za ledwie 30 metrów dalej w dużym biurowcu swoje siedziby mają delegatury urzędu wojewódzkiego, starostwa powiatowego i kilku wydziałów ratusza. Wzdłuż ulicy – blok mieszkalny. Ale, podobnie jak w przypadku mobilnego punktu szczepień, żadnych świadków.

Tej nocy ogień w punkcie szczepień jako pierwszy dostrzegli pracownicy centrali miejskiego monitoringu zlokalizowanego w gmachu szkoły, jakieś 800 metrów dalej. To oni poinformowali strażaków. Kolejny wóz bojowy wyjechał dokładnie 13 minut później w stronę stacji sanepidu. Kiedy się okazało, że chodzi o podpalenie, na miejsce ściągnięto także policję.

800 WYTYPOWANYCH

Śledztwo w sprawie podpałów prowadzi prokurator Artur Szykuła, który jest jednocześnie rzecznikiem Prokuratury Okręgowej w Zamościu – przed trzema laty awansował tam z rejonu. Na każde z pytań dotyczących sprawy odpowiada tak samo, a mianowicie, że nie może nic powiedzieć ze względu na dobro śledztwa.

A rzeczniczka Komendy Policji w Zamościu, st. aspirant Dorota Krukowska-Bubiło, powtarza: – W dalszym ciągu prowadzimy intensywne czynności mające na celu ustalenie i zatrzymanie sprawcy podpalenia. Policjanci typują osoby na podstawie własnych ustaleń, weryfikują także informacje przekazywane przez mieszkańców poprzez całodobową linię telefoniczną.

Z tego powodu musimy posiłkować się informacjami nieoficjalnymi. Jak udało nam się ustalić, podpalacz był do swoich ataków bardzo dobrze przygotowany albo ktoś mu pomagał.

Wiedział, że tej nocy strażnicy miejscy nie mają dyżuru w swojej siedzibie zlokalizowanej w ratuszu; gdyby byli na miejscu, po sygnale o pojawieniu się ognia mogliby wybiec na zewnątrz i powstrzymać pożar.

Pewnie wiedział też, że stanowisko miejskiego monitoringu, gdzie tej nocy dyżurowały dwie osoby, ma swoją siedzibę prawie kilometr dalej. Zdąży uciec.

Podpalacz musiał też znać rozkład kamer monitoringu poza centrum, bo udał się w tę stronę, gdzie już ich nie było.

Policja nie powie o śledztwie ani słowa, ale o jej chaotycznych działaniach opowiadają mediom mieszkańcy.

– Miałem w domu wizytę dwóch funkcjonariuszy. Na początku pytali, czy słyszałem o tej sprawie, pokazali mi zdjęcia z monitoringu i zapytali, czy mam rower. Pokazałem im rower, ale kompletnie nie pasował do opisu. Poza tym ja też nie wyglądam jak mężczyzna z nagrań monitoringu. Kiedy zapytałem, dlaczego jestem rozpytywany, usłyszałem, że chodzi o materiał genetyczny, który na miejscu zdarzenia zostawił podpalacz. Określono, że to mężczyzna z brązowymi oczami. Następnie z bazy PESEL zostało wytypowanych 800 mieszkańców Zamościa i okolic, którzy pasują do tego profilu i wszyscy mają być przesłuchani – opowiadał „Dziennikowi Wschodniemu” jeden z mieszkańców Zamościa.

Podobną wizytę policjanci mieli złożyć innemu mężczyźnie.

Wśród pięciu największych miast regionu Zamość z liczbą 49,8 proc. zaszczepionych zajmuje ostatnie miejsce. Policjanci, którzy szukają podpalacza, to część tego społeczeństwa. Mają identyczny stosunek do szczepień

• Mobilny punkt szczepień w Zamościu
FOT. WOJTEK JARGIEŁO/
PAP

– Policjant pobrał ode mnie materiał genetyczny z wewnętrznej strony policzka, żeby porównać z DNA sprawcy. To było dla mnie szczególnie stresujące. Poza tym, dlaczego policja w żaden sposób nie uwzględnia faktu zaszczepienia? Ja jestem od dawna zaszczepiony, a przecież sprawca był raczej antyszczepionkowcem – mówił mieszkaniec Zamościa.

Wytypowanie przez śledczych kilkuset mieszkańców Zamościa pasujących do profilu podpalacza, którzy mogliby pasować do profilu DNA sprawcy, potwierdziło nam niezależnie od siebie dwóch funkcjonariuszy lubelskiej policji.

KUMPLE

Tymczasem na forach internetowych wrze. Oto kilka komentarzy pod tekstami z lokalnych mediów kwitujących działania śledczych:

„Gdyby ten typiek zatknął tęczową flagę (...), policja wykopałaby go spod ziemi. Pazurami. Ale to swój, pisi, więc go nie ruszą”.

„Tak szukają, żeby nie znaleźć? Może znaleźli i okazało się, że to elektorat...”.

„Nie wiedzą, kto podpalił, bo nie chcą wiedzieć. Innego wyjaśnienia nie ma”.

„Podpalacz? To proste. Zapytajcie miejscowych kiboli”.

„Za bardzo boją się podpaść antyszczepionkowym władzom. Chodzi o słupki poparcia”.

Lubelszczyzna wraz z Podlasiem zajmuje czołowe miejsce wśród województw najbardziej opornych na szczepienia. To właśnie województwo lubelskie jesienią tego roku przez długie tygodnie okupowało pierwsze miejsce na liście nowych zakażeń i zgonów spowodowanych zakażeniem koronawirusem

Wśród pięciu największych miast regionu (ponad 50 tysięcy mieszkańców i więcej) Zamość z liczbą 49,8 proc. zaszczepionych zajmuje ostatnie miejsce. W powiecie zamojskim jest jeszcze gorzej. Są tam gminy takie jak Sulów i Radecznica, gdzie zaszczepiło się mniej niż 40 proc. mieszkańców. Dla porównania: w Ustroniu Morskim, Wronkach czy Raszynie – gminach o najwięk-

szym wskaźniku wyszczepień w kraju – to ponad 72 proc.

– Zamość i szerzej – powiat zamojski to ściana wschodnia z największą liczbą antyszczepionkowców – przyznaje emerytowany oficer policji z Zamościa z ponad 30-letnim stażem w służbie. I dodaje: – Funkcjonariusze szukający podpalacza to także część tego społeczeństwa. Mają identyczny stosunek do szczepień, a te całe poszukiwania to ponury żart.

Sprawdziłem, jak to wygląda w praktyce. W największych galeriach i marketach maseczki nosiła może jedna trzecia klientów. Podobnie w autobusach komunikacji miejskiej. Nikt nikomu nic nie mówił, nikt nie zwracał uwagi.

Kilka dni przed podpaleniem jeden z przechodniów nakręcił film, jak medycy przed mobilnym punktem szczepień ratują omdlałą starszą panią. Podpis: „Tak kończą zaszczepieni”. Autor sugerował, że kobieta chwilę wcześniej przyjęła szczepionkę. W rzeczywistości jednak została użądlna przez pszczołę i dostała wstrząsu anafilaktycznego. Medycy z punktu szczepień prawdopodobnie uratowali jej życie.

– To pokazuje, jak antyszczepionkowcy manipulują informacjami – komentował w lokalnych mediach prezydent Zamościa Andrzej Wnuk z PiS. Zresztą tuż po podpaleniu mobilnego punktu szczepień gmina uruchomiła nowy – w autobusie komunikacji miejskiej, który zaparkował na Rynku Solnym.

Inny policjant, z Lublina, w czynnej służbie: – Drobnym podpalaczem wodzący od miesięcy za nos cały garnizon policji? Nawet jeśli policjanci nic nie wiedzą, to gdzie są ich informatorzy, ucha z miasta, którzy zawsze o wszystkim wiedzą? Dla mnie to rzecz niewytłumaczalna.

Emerytowany oficer policji z Zamościa przywołuje jeszcze historię z Białegostoku sprzed kilku lat, gdy nieznanemu sprawcy podpalali mieszkania osiadłych tam cudzoziemców: – Sprawcy pozostawali na wolności, bo szukali ich kumple w mundurach. Ludzie z tego samego osiedla, bloku, klatki. Po pracy, w weekendy razem jeździli nad wodę, razem się bawili, razem pili. A przede wszystkim tak samo myśleli. Jak mogli jeden drugiego zatrzymać? ●

Karta podarunkowa

wyborcza.pl

Prezent dla ciekawych życia, świata i ludzi

lektura na cały ROK za

189zł

359zł

karta prezentowa Prenumerata Premium wyborcza.pl dla Ciebie na cały rok

W prezencie:

1

roczny dostęp Premium do Wyborcza.pl

karta prezentowa Prenumerata Premium wyborcza.pl dla Ciebie na cały rok

2

jedna z trzech książek do wyboru

BRALCZYK OGŁOSZENIA
A budowa ciemności
człowiek co się
czeka na niego
i demony

3

kalendarz przyrodniczy Adama Wajraka na 2022 rok

Zamów na: Wyborcza.pl/naprezent

1RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34063108

eprasa.pl ea15ab1998

Bija piłkarzy Legii

Legia – jedyna drużyna, która po II wojnie światowej nigdy nie spadła z najwyższej ligi – stoczyła się niżej niż kiedykolwiek w historii. Pod każdym możliwym względem.

Rafał Stec

Jej ciągnąca się od miesięcy bezprecedensowa degrengolada miała ponurą kulminację w niedzielny wieczór, gdy piłkarzy postanowili „zdyscyplinować” kibole.

Jedna grupa, czekająca na drużynę przy centrum treningowym w podwarszawskich Książenicach, rozpięzła się na widok policji. Inna, która czaiła się na trasie – drużyna wracała z przegranego meczu w Płocku – miała wtargnąć do autobusu. Według portalu Sport.pl napastnicy uderzyli m.in. Mahira Emrelego oraz Luquinhasa, jednego z zawodników, którzy ostatnio grali więcej niż przyzwyczajenie. Policja nie potwierdza. – Informacje zebrane do tej pory nie potwierdzają, by doszło do sytuacji, w której naruszona została nietykalność osobista kogokolwiek w autokarze – mówi PAP rzecznik stołecznej komendy Sylwester Marczak.

Jego słowa brzmią znajomo dla każdego choćby pobieżnie obeznanego z realiami obrośniętych kryminałem polskich klubów. Sprawcy nie zostaną schwytani, bo przerażeni piłkarze będą milczeć. Są w szoku, boją się o siebie i bliskich: wracali ze stadionu, gdy nagle ujrzeli przed sobą agresywnych, zamaskowanych mięśniaków wyglądających na żołnierzy grup przestępczych, obierwali po twarzy lub po głowie, usłyszeli pogroźki. Zresztą wśród zaatakowanych większość stanowią obcokrajowcy (wymienieni wyżej przylecieli z Azerbejdżanu i Brazylii), którzy nie znają języka lub znają go słabo, wpadli do Polski przed kilkoma chwilami i na parę chwil, niewiele wiedzą o okolicy. Usłyszą tylko, że bezpieczniej się nie wychylać. Według medialnych doniesień żona Luquinhasa napisała w niedzielny wieczór



• **Legia, która powinna bronić tytułu mistrzowskiego, osiadła na ostatnim miejscu w tabeli**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

na Twitterze: „Nigdy nie wybaczę tego, co zrobili dziś mojemu mężowi” – ale błyskawicznie komentarz usunęła.

Złota era Legii

„Interwencje” niezadowolonych z wyników kiboli to utrwalony u nas obyczaj, wobec którego szefowie i właściciele klubów bywają albo wyrozumiali (czy wręcz współpracujący), albo bezradni. Od jednego z nich, rządzącego czołową polską firmą, niżej podpisany usłyszał kiedyś: „Mogę zacząć z tym walczyć. Ale najpierw proszę mi zorganizować uzbrojoną ochronę dla mnie i rodziny, bo policja nie chciała. Nie zareaguje, dopóki nikomu nic się nie stanie”.

Nie zawsze publicznie wiadomo, że bandyci „zmotywowali” drużynę przemocą. A kiedy wiadomo, temat szybko gaśnie, bez ukarania winnych. Jak w październiku 2017 roku, gdy na parkingu na stadionie Legii pobici zostali trzej zawodnicy oraz ówczesny asystent trenera Aleksandar Vuković – incydent był tym bardziej skandaliczny, że na drużynę wracającą z Poznania po 0:3 z Lechem agresorzy czekali na terenie klubu. Przed 10 laty przy Łazienkowskiej zdarzyło się nawet, że po meczu z trybun zszedł kibolski zapiewajko (wyposażony we wszelkie potrzebne identyfikatory) i spoliczkował piłkarza. Jakub Rzeźni-

czak wycofał potem w sądzie swoje wstępne zeznania, twierdząc podczas procesu, że nie pamięta, by „Staruch” go uderzył, a sprawca (mimo wszystko skazany na prace społeczne) wkrótce wrócił na stadion Legii.

Brutalnie mówiąc, to poniekąd zaskakujące, że warszawscy piłkarze zostali zaatakowani dopiero w niedzielę. Do przytoczonych wyżej incydentów dochodziło w chwilach małych kryzysów, można było się z nich wydzwignąć w kilka meczów. Obecna zapaść jest nieodwracalna, skazuje klub na długotrwałe, mozolne odzyskiwanie równowagi.

Na Legię, znajdującą się w strukturalnym chaosie, spadł bowiem sportowy kataklizm. Po niedzielnym 0:1 z Wisłą Płock drużyna broniąca tytułu osiadła na ostatnim miejscu w tabeli – to teraz jedyny taki przypadek w ligach na kontynencie, w innych sezonach też się raczej nie zdarza. Warszawscy piłkarze właśnie odpadli również z Ligi Europy – też wyróżnili o dno tabeli, choć wystartowali rewelacyjnie, zaczęli od sensacyjnych zwycięstw ze Spartakiem (w Moskwie) i angielskim Leicester (u siebie). Scenariusz wprost niewyobrażalny, mowa o drużynie, która od 2012 roku zdobywała wyłącznie mistrzostwo (część) lub wicemistrzostwo (rzadziej) kraju. Krzyżowano nawet o złotej erze w dziejach klubu.

Absolutny brak kontroli

Dotychczasową hegemonię legionieści zawdzięczają przytłaczającej przewadze finansowej nad konkurencją – tak ogromnej, że przykrywała fatalne zarządzanie, pieniądze zasypywały każdą wyrwę spowodowaną beznadziejnym know how. Dariusz Mioduski od lat sprawia wrażenie podejmującego decyzje drogą losową. Żongluje bez opamiętania trenerami (prawie każdego zwalnia w trakcie sezonu), a potem brzydko ich recenzuje; dobiera osoby kluczowe dla funkcjonowania drużyny bezładu i składu, przez co w jego otoczeniu nie ostał się już nikt z prawdziwym autorytetem; piłkarzy też kupuje przypadkowych, nierzadko wbrew potrzebom aktualnego szkoleniowca. Wraz z postępującym osuwaniem się w dół właściciel Legii uprawia też coraz bardziej osobliwą politykę medialną, do której pcha go prawdopodobnie chęć zarządzania kryzysem i przekonania opinii publicznej, że kontroluje sytuację.

Nie kontroluje niczego. Zatrudniony jako „tymczasowy” trener Marek Gołębiowski miał zakomunikować w niedzielę drużynie, że dla jej dobra rezygnuje (ledwie sześć tygodni temu zastąpił Czesława Michniewicza). Marek Papszun, którego chciałby teraz nająć Mioduski, pracuje w walczącym o tytuł Rakowie Częstochowa i najpewniej do końca sezonu będzie niedostępny. Jeśli Legia nie awansuje do europejskich pucharów (ostatnią szansę ma w Pucharze Polski), to przychody radykalnie się zmniejszą, a wizerunkowo również dotknęła dna.

W sprawie relacjonowanej w mediach rezygnacji Gołębiowskiego klub w chwili powstawania niniejszego artykułu milczał, w sprawie pobicia piłkarzy również. Aż rozbrzmiały informacje, że ratować drużynę ponownie ma Vuković – też była ofiarą bandytów, ze stanowiska trenera wykopany zaledwie 13 miesięcy temu. Najbliższa przyszłość pozostaje więcej niż niepewna – kiedy niedawno pobiciem za porażki w lidze portugalskiej „ukarani” zostali piłkarze lisbońskiego Sportingu, wielu zażądało rozwiązania kontraktów i ewakuowało się do innych drużyn. W Polsce takich ucieczek nie było. Na razie. Wstrząśnięci legionieści ponoć intensywnie to rozważają. ●

Powtórka losowania 1/8 finału Ligi Mistrzów

Gapiostwo UEFA spowodowało, że losowanie 1/8 finału Ligi Mistrzów musiało zostać powtórzone. Najbardziej stracił na tym Real Madryt, który najpierw dostał Benficę, a później PSG.

W Nyonie w Szwajcarii losowano osiem par, a więc kulek z nazwami drużyn było 16. W tym gronie zabrakło Barcelony. Utytulowany klub z Katalonii przegrał grupową walkę o awans z Bayernem Monachium i Benficą Lizbona. Z innej grupy nie wyszła z kolei Borussia Dortmund. Lepsze od niej okazały się Ajax Amsterdam (mocny i spektakularny, same zwycięstwa w grupie) i Sporting.

Zwycięzcy grup byli rozstawieni i dobrać im do pary można było tylko grupowych wicemistrzów, i to z innych krajów. Ale to nie znaczy, że na początku ceremonii szefowie tych drużyn oglądali wszystko beznamiętnie i z tępym spoczynkowym. Drugie miejsca w grupie – w jakimś sensie przez gapiostwo i stratę gola w ostatniej minucie – zajęły bowiem potężna Chelsea,

obrońcy trofeum, a także PSG, finalista z 2020 r., który ma obecnie m.in. Leo Messiego, Neymara, Kyliana Mbappé czy Ángela Di Marię.

Lewandowski i gra o koronę Mistrz z 2020 r., czyli Bayern, tak jak Ajax i Liverpool nie przegrał w grupie ani razu. Robert Lewandowski zdobył w tej fazie rozgrywek dziewięć bramek. W przeszłości tyle wystarczyłoby niejednokrotnie do zdobycia tytułu króla strzelców całej edycji LM, tym razem jednak Polak nie jest nawet liderem klasyfikacji. 10 bramek zdobył Iworyjczyk Sébastien Haller z Ajaxu.

Pierwotnie wylosowano, że w 1/8 finału Lewandowski będzie się szarpał z obrońcami Atlético Madryt. Z Chelsea miał zagrać zespół Lille, na PSG trafił Manchester United (to oznaczało pojedynkę Messiego z Cristiano Ronaldo). Rozstawiony Juventus – jego bramki broni Wojciech Szczęsny – miał zagrać ze Sportingiem, na Ajax trafił Inter Mediolan. Liverpool miał być wyraźnym faworytem starcia z drużyną Red Bull Salzburg, Man-

chester City – z Villarrealem, a Real Madryt – z Benficą.

Dlaczego powtórzono losowanie

Ale kibice, piłkarze oraz właściciele Manchesteru United byli szczególnie rozczłosczeni po losowaniu i nie chodziło tylko o to, że ich piłkarze wpadli na gwiazdorskie PSG. Najpierw drużynie Ronaldo wylosowano Villarreala, zespół, z którym Manchester rywalizował w grupie, więc w 1/8 grać już z nim nie mógł, bo tego zabrania regulamin. Przepraszono za „problemy techniczne”, do Villarreala „dołączono” Manchester City, ale MU nie był brany pod uwagę, gdy chwilę później losowano rywala dla Atlético. „Manchester United już wylosowaliśmy” – powiedzieli prowadzący ceremonię, jakby zapominając o błędzie. Pomyłkę skorygowano zatem tylko częściowo: Manchester United oddzielono od Villarreala, ale może grałby z Atlético...

UEFA zdecydowała po protestach „zainteresowanych” klubów, że losowanie powtórzy. Co ciekawe, Real Madryt był przeciw – uznał, że

Benfica jest dla niego rywalem wylosowanym jak najbardziej uczciwie.

Ostatecznie klub z Madrytu zagra z PSG. Rywalem Bayernu będzie RB Salzburg, Manchester City zmierzy się ze Sportingiem. Benfica Real „zamieniła” na Ajax, Chelsea drugi raz wylosowała Lille. Atlético zagra z Manchesterem United, Villarreal z Juventusem, a Inter z Liverpoolem.

Pierwsze mecze zostaną rozegrane 15 i 16 lutego oraz tydzień póź-

niej, a rewanże (rozstawieni będą grać je u siebie) – 8 i 9 marca oraz tydzień później. ●

Marek Deryło

Pary 1/8 finału LM: Red Bull Salzburg – Bayern Monachium, Sporting Lizbona – Manchester City, Benfica Lizbona – Ajax Amsterdam, Chelsea – Lille, Atlético Madryt – Manchester United, Villarreal – Juventus, Inter Mediolan – Liverpool.

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ied@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliniński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

